

Paweł Tonder:
Nie można
budować miasta
za wirtualne
pieniądze

str. 2



Jarosław Macała:
Wszyscy jesteśmy
zmęczeni wyborami.
Pora odpocząć od
polityki

str. 11



Przemysław Zakowicz:
Lubuska
psychiatria się
zmienia

str. 4



NASZA LUBUSKA

nr 23 (103)

12-25 lipca 2024

ISSN 2720-1783

[przejdź na naszą stronę](#)

REGION

www.naszalubuska.pl

lci.lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



Nasi sportowcy jadą do Paryża. Mocno ściskamy za nich kciuki

Piłkarskie Euro nieubłaganie zmierza ku końcowi, ale nie kończą się tegoroczne sportowe emocje na najwyższym poziomie. Oczy kibiców, które do tej pory zwrócone były na Niemcy, przeniosą się do sąsiedniej Francji, gdzie 26 lipca rozpoczyna się XXXIII Letnie Igrzyska Olimpijskie, których gospodarzem wybrany został Paryż. Igrzyska olimpijskie wracają do stolicy Francji równo po stu latach, a w metropolii nad Sekwaną odbędą się

po raz trzeci. Hasło przewodnie paryskiej imprezy brzmi: „Igrzyska szeroko otwarte”. 10,5 tysiąca sportowców rywalizować będzie w 329 konkurencjach z 32 dyscyplin. W igrzyskach udział wezmą 193 narodowe komitety olimpijskie, indywidualni sportowcy neutralni oraz olimpijska reprezentacja uchodźców.

Znamy już większość reprezentantek i reprezentantów Polski, którzy zdobyli olimpijską kwalifikację, ale w niektórych dyscypli-

nach wciąż możliwe są różne scenariusze, więc ostateczną listę naszej reprezentacji poznamy w połowie lipca. Pewne jest już dziś, że do Paryża pojadą Lubuszanie. W momencie zamknięcia tego wydania „Naszej Lubuskiej” była to ósemka sportowców.

Z ostatnich IO w Tokio w 2021 roku reprezentacja Polski przywiozła 14 medali: cztery złote, pięć srebrnych i pięć brązowych.

[więcej na str. 15](#)

W NUMERZE

Które studia są dziś wyższe? Ranking polskich uczelni.

str. 5

Lubniewice. To miejsce wabi tutajstów... miłością

str. 6

Łagów. Czy nadal zasługuje na miano lubuskiej perły?

str. 7

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Narodowy
Instytut
Muzyki
i Teatru



XXII FESTIWAL
14 – 24 SIERPNIA 2024

www.muzykawraju.pl

ŚWIEBODZIN
GORZÓW WLKP.
MIEDZYRZECZ



PARTNER GŁÓWNY FESTIWALU

NASZ KOMENTARZ

Po co nam kultura?



Latem kwitną nie tylko ogródki, ale i kultura. Kibicujemy naszym na igrzyskach olimpijskich, świętujemy dożynki czy delectujemy się muzyką pod gołym niebem. Ale po co nam w ogóle kultura? Po co nam dni miast, regionalne jarmarki, określenia takie jak Lubuszanin czy nowosolanka, herby, barwy, zwyczaje i tradycje? Samo pojęcie kultury ma mnóstwo znaczeń. Amerykańscy antropolodzy spisali aż 164 definicje. Słownik PWN podaje ich siedem. Z łaciny - cultura oznacza kształcenie i pielęgnację. A według Cyserona to coś, co ma doskonalić i zespajać ludzi. To my ją tworzymy, ale i ona kształtuje nas, wpływając na nasze poczucie przynależności i tożsamości. To pierwsze, wydaje mi się, jest obecnie mocno poturbowane. Dołączenie do facebookowych grup nie zastąpi nam namacalnej społeczności. Potrzebujemy czuć się widziani, słuchani, dzielić z kimś doświadczenia i perspektywę. Bo kto, jak nie inny Polak, zrozumie Polacy, nic się nie stało czy to, że w niedzielę musi być rosół? W koreańskim telefonie przeglądamy rolki na chińskiej platformie, gotujemy włoskie pasty we francuskich garnkach, niemieckim samochodem jedziemy do portugalskiej sieci marketów. Kiedyś, jeszcze przecież wcale nie tak dawno, pomarańcze były tylko na święta, a jak ktoś zdobył jeansy z Pewexu, to był gość. Może stąd bierze się to dziwaczne przekonanie, że to, co obce, jest lepsze. Zakorzeniło się to nawet w zetkach*. Oczywiście, otwarcie na inne kraje i kultury jest wspaniałe. Odkrywamy nowe horyzonty, czerpiemy z twórczości i mądrości innych narodów. Jednak brakuje nam w tym równowagi. Nie możemy zapominać o pięknie i bogactwie naszej własnej kultury, bo gubiąc ją, tracimy część siebie. Na Boże Narodzenie lecimy do ciepłych, śpiewamy po angielsku, polskich pisarzy znamy może tylko tych kilku ze szkoły, a nasze kino kojarzymy wtedy, gdy Netflix wrzuci coś nowego. Potem zastanawiamy się, skąd ta dziura w naszym życiu i czego nam brakuje. No właśnie tego kawałka naszego „ja”.

* ludzie urodzeni w latach 1995-2012

Magdalena Podhajcka

”

**TEN FESTIWAL KINA
EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ
JEST WAŻNY, BO SĄSIAD JEST
TAK WAŻNY JAK RODZINA
I TE FILMY POKAZUJĄ RÓŻNICE,
ALE I PODOBIENSTWA MIĘDZY NAMI.**

Janusz Zaorski

reżyser, przewodniczący
jury konkursu głównego
LLF 2024

Podczas ogłoszenia wyników
Lubuskiego Lata Filmowego 2024
w Łagowie



Nie można budować miasta za **wirtualne pieniądze**

Wiceprezydent Zielonej Góry Paweł Tonder o miejskim budżecie, planowanych inwestycjach drogowych i o tym, że Winobranie nie jest zagrożone. – Budżet miasta to sprawa faktów, a nie deklaracji – mówi.

Jest absolutorium, jest wotum zaufania, 24 głosy za, jedna osoba nieobecna na sesji. Dla kogo to absolutorium było dobrą informacją: dla Janusza Kubickiego czy Marcina Pabierowskiego?

Absolutorium było przyznane dla urzędu, dla organu, który obecnie reprezentuje prezydent Pabierowski. Jest to trochę specyficzne, ponieważ za realizację tego budżetu, za stan miasta do 2023 roku obecny prezydent nie odpowiadał. Ale na pewno dobrze się stało, że to absolutorium zostało udzielone. Pierwsze dla obecnego prezydenta.

Idzie na jego konto.

Oczywiście. Ale wielkich emocji nie było. Było to przedstawienie suchych danych i ewaluacja, co się udało zrobić i co my zrobiliśmy w czasie pierwszych kilkudziesięciu dni. Za rok też będzie oczywiście trochę specyficzna sytuacja, bo weszliśmy w budżet, który już był uchwalony, więc do maja był realizowany przez poprzednich prezydentów, a teraz jest realizowany przez nas. Dokonujemy zmian.

Jakich? To budżet pomyślany przez poprzedników, których ostro krytykowaliście.

Miasto musi funkcjonować, to po pierwsze. Pewne inwestycje są rozpoczęte, a niektóre rozpocznie Marcin Pabierowski. Dokonujemy przesunięć pieniędzy, ale to tak naprawdę jest urealnienie tego budżetu. Już na pierwszej sesji pojawiły się kontrowersje, że chcemy wykreślić obwodnicę zachodnią z budżetu. A to było urealnienie budżetu do faktów. Środki na to nie były potwierdzone żadną umową o dofinansowaniu, w związku z czym one



Paweł Tonder: Jeśli chodzi o podwyżki, na tę chwilę ich nie planujemy

nie mogły tam funkcjonować. Kwoty dotacji będziemy uwzględniać dopiero w momencie, kiedy podpiszemy umowę, nie przed. Środki na zachodnią obwodnicę będą, ale nie zgadzamy się na zaciąganie zobowiązań na wirtualnych pieniądzach, bo to jest naruszenie dyscypliny finansów publicznych. Nie da się tak budować miasta. To samo w przypadku – wydawałoby się trywialnych – umów na oświetlenie uliczne. Umowy podpisane na pół roku, a źródła finansowania na kolejne pół roku brak.

A co z Winobranem? Pojawiły się informacje, że nie ma pieniędzy i mieszkańcy pytają, czy święto miasta w ogóle się odbędzie.

Te pieniądze faktycznie nie były zaplanowane w budżecie. A skoro konstruujemy budżet i mamy stałe wydatki, to wiemy, że Winobranie jest stałym elementem i musi się odbyć, a co za tym idzie, ta impreza powinna być uwzględniona w budżecie. Jestem właśnie po spotkaniu z dyrektorem ZOK.

Znaleźliśmy pieniądze. Winobranie jest niezagrożone.

Szykujecie jakieś podwyżki? Bilety do H2Ochla są droższe niż zakładali poprzedni władarze.

Co do kąpieliska, są tam opłaty wynikające z utrzymania. Nawet fotowoltaika, która jest zainstalowana, w niewielkim stopniu pokrywa zapotrzebowanie na energię. To wszystko trzeba było policzyć. Obiekt funkcjonuje. Ceny biletów były nierealne. Powiem ciekawostkę: opaska, którą nakłada się wchodzącym, kosztuje 80 gr, więc prawie tyle, ile planowana wcześniej cena biletu. To było nierealne, populistyczne założenie. A jeśli chodzi o podwyżki, na tę chwilę ich nie planujemy.

Jak wygląda sprawa remontu dróg? Czy mieszkańcy będą mieli tu coś do powiedzenia?

Na pewno będą mieli głos w dyskusji. Na ostatniej sesji została podjęta uchwała w zakresie budżetu obywatelskiego. Tam 10 proc. środków będzie przeznaczonych na projekty miękkie, a 90 proc. na projekty inwestycyjne. I na pewno damy listę dróg, które są przygotowane projektowo. Mieszkańcy będą głosować. Na razie sprawdzamy dokumenty. Departament Zarządzania Drogami musi zweryfikować przede wszystkim ważność tej dokumentacji, a po drugie przejrzeć kosztorysy. Oczywiście zawsze ktoś będzie niezadowolony, no bo skoro powstanie lista rankingowa, to też ktoś będzie na pierwszym miejscu, ktoś będzie na 30. Ale zasady i metodologia będą transparentne.

Kaja Rostkowska

MASZ OKAZJĘ DOWIEDZIEĆ SIĘ, JAK POWSTAJĄ REGIONALNE PRZYSMAKI

W sobotę, 13 lipca, czeka nas kolejny spacer do lubuskich producentów regionalnych. Tym razem będą to okolice Zaboru. Jednodniowe wypadki organizuje Lubuskie Centrum Produktu Regionalnego w ramach idei kampanii promocyjnej „Znajdź Lubuskie Produkty”. Spacer dają możliwość odwiedzenia miejsc, gdzie wytwarza się regionalne produkty, jak i degustacji wyrobów.

Każdy ekspert od diety przyzna, że dobra żywność to m.in. taka, która jest jak najmniej przetworzona i nie zawiera konserwantów. Produkowana blisko naszego zamieszkania pozwala też ograniczyć transport, co dodatkowo ma dobry wpływ na środowisko. Idąc dalej tropem... Kupując polskie produkty, wspieramy polską gospodarkę.

– Rośnie grono świadomych konsumentów – zachęca do udziału w wyprawach członków zarządu Jacek Urbański.

– To cieszy. Chętnie też sięgamy po produkty naszych lokalnych producentów. Dzięki tym spacerom, mamy możliwość poznania szerokiej skali produktów regionalnych, jakie są wytwarzane w naszym sąsiedztwie.

Zabór uznawany jest za tygiel producentów regionalnych (wielu z nich znajdziemy przeglądając publikację „Nawigator Lubuski”).

– Podczas spaceru odwiedzimy wytwórców dwóch sztandarowych produktów województwa lubuskiego, czyli miodu i wina. Wybierzemy się do Pszczelarni Słodniki, wytwarzającej miody wielogatunkowe i produkty pszczele, a także Winnicy Międzyzpole, w której powstają wina czerwone i białe – zdradza szczegóły spaceru Justyna Gray z LCPR.

Małgorzata Gabrysz

Które studia są dziś wyższe

Lubuskie to dwie stolice i dwa ośrodki akademickie, które oddziałują na południe i północ regionu. Prym wiedzy oczywiście Uniwersytet Zielonogórski, ale gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża nie można odmówić ambicji. Jak wypadły nasze uczelnie w najnowszym Rankingu Perspektyw? I czy warto w ogóle je porównywać?

Rankingi się lubi lub nie, ale czytają je wszyscy. A właśnie ukazał się najnowszy Ranking Perspektyw, od lat najczęściej cytowane zestawienie szkół średnich i wyższych z całego kraju. Jak wypada w nim Lubuskie? Pod lupę wzięliśmy dwie stolice regionu wraz z tamtejszymi ośrodkami akademickimi.

W rankingu uczelni akademickich sklasyfikowano 103 placówki. Czołowe miejsca okupują naprzemiennie Warszawa i Kraków, niżej znajdziemy Gdańsk, Poznań, Wrocław i Łódź. By znaleźć UZ trzeba zatrzymać się dokładnie w połowie zestawienia. W tym roku UZ trafiła na 50. miejsce, ex aequo m.in. z uczelniami z Białegostoku, Olsztyna czy Częstochowy. W ostatnich trzech latach UZ zajmował kolejno 48., 47. i 50. miejsce.

Wyścig zbrojeń

Czy UZ przywiązuje wagę do rankingów?

– Oczywiście, ponieważ każdego roku możemy przyglądać się jak wygląda nasz rozwój, jak „radzą sobie” prowadzone przez nas kierunki, na którym miejscu plasujemy się w rankingu z innymi uczelniami – mówi Katarzyna Doszczak z biura prasowego UZ i dodaje, że zielonogórska pedagogika właśnie awansowała o trzy miejsca i jest na 8. miejscu.

– Nasi potencjalni studenci również są ciekawi wyników rankingów, często sprawdzają je przed wyborem uczelni – dodaje.

Jak w takim razie ocenić 50. miejsce w rankingu? Czy można uznać je za sukces, biorąc pod uwagę jak niewielkim województwem jesteśmy? Według Doszczak – tak.

– Jesteśmy jednym z najmłodszych uniwersytetów w kraju. Miejsce 50. to naprawdę dobry wynik – komentuje.

W ciągu ostatnich czterech lat liczba studentów na UZ spadła z prawie 9,5 tys. do blisko 8,7 tys. Wśród przyczyn z pewnością można wymienić niż demograficzny.

– Spada liczba maturzystów, a co za tym idzie naszych przy-



Jak większość uczelni w kraju, obie lubuskie alma mater borykają się ze skutkami niżu demograficznego

szych studentów. W tamtym roku było w naszym województwie niecałe 6 tys. maturzystów – wyjaśnia Doszczak.

Rekrutacja na UZ trwa. Przyszli studenci mogą wybierać spośród 74 kierunków stacjonarnych. Wśród nowości, a tych jest aż dwanaście, znajdziemy takie kierunki jak analityka społeczna i konsulting cyfrowy czy nanotechnologia. UZ ma też sześć kierunków w ofercie „40 plus” i 12 kierunków w języku angielskim

– Na ten moment dysponujemy pięcioma z sześciu domów studenta, ponieważ jeden z nich – Vicewersal, przechodzi teraz generalny remont – dodaje Doszczak. Prace zakończą się w 2025.

Warto dodać, że Zielona Góra wprowadziła darmowe przejazdy autobusami MZK dla studentów. To duże ułatwienie w mieście o szóstej w kraju powierzchni.

Robimy swoje

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. została ujęta w dwóch rankingach: uczelni akademickich oraz akademii nauk stosowanych i publicznych uczelni zawodowych. W tym pierwszym raczej nie ma się czym chwalić, bo AJP znalazła się w gronie 13 uczelni sklasyfikowanych „w ogonie” rankin-

gu, które ex aequo zajęły miejsca „90+”. W tym drugim sklasyfikowano co prawda tylko jedenaście uczelni w całym kraju, ale gorzowska dzieli w nim pierwsze miejsce z powołanym w ubiegłym roku Uniwersytetem Kaliskim. Obie uczelnie powstały na bazie Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych.

– Pewnie dlatego jesteśmy w obu rankingach – komentuje Roman Gawroniak, kanclerz gorzowskiej akademii, podkreślając rodowód sięgający czasów i tradycji PWSZ.

Czy rektora interesuje ranking „Perspektyw”?

– My robimy swoje. Jak jesteśmy gdzieś wyżej, to oczywiście miło. Ale mówiąc o rankingach zawsze trzeba brać pod uwagę różnice w przesłankach merytorycznych. Dla nas głównym rankingiem jest rekrutacja – podkreśla Gawroniak i dodaje, że od 10 lat zarówno liczba nowych studentów, jak i ogólna ich liczba oscyluje wokół tych samych wartości.

– Co roku rekrutujemy ok. 1 – 1,1 tys. studentów, a w sumie mamy ich na uczelni powyżej 2 tys., czasami 2,2 tys. – wylicza kanclerz.

Mimo wyraźnej różnicy w liczbie studentów, w porównaniu do UZ, obie uczelnie „po-

dzieliły się” województwem niemal po równo. Gorzowska uczelnia „zasysa” studentów z północy, tak jak UZ obsługuje południową część regionu. Jednak w przypadku Gorzowa zdecydowanie większą rolę w życiu akademii odgrywa skomunikowanie północnej stolicy z najbliższą okolicą.

– Żyjemy w oparciu o linie komunikacyjne z Krzyżem i Kostrzynem. Układ komunikacyjny tej części województwa jest kręgosłupem naszej uczelni – mówi Gawroniak, który podkreśla, że

jak na kanclerza uczelni, często śledzi wszelkie doniesienia na temat zarówno inwestycji kolejowych jak i problemów na kolei.

– Mocno odczuliśmy ten ubiegłoroczny kryzys na lubuskiej kolei. Jak kolej nie funkcjonuje, to my to od razu czujemy, bo nasi studenci nie mają jak dojechać na zajęcia – wyjaśnia. – Łącznica kolejowa budowana w Kostrzynie z pewnością będzie mieć jakieś przełożenie na rekrutację, ale dla mnie będzie to impuls, by w końcu zelektryfikować linię 203.

Czy jest sens porównywać AJP do UZ? Gawroniak twierdzi, że absolutnie nie.

– To są dwie zupełnie różne ligi. Może za 20-30 lat będziemy mogli pokusić się o porównanie – mówi. – Póki co uzupełniamy profil edukacyjny w regionie.

Od nowego roku akademickiego AJP będzie kusić studentów takimi nowościami jak prawo, analityka medyczna czy drugi stopień kierunku energetyka. Kilka dni temu uczelnia pochwiliła się informacją, że „Minister Nauki Dariusz Wiczorek udzielił Akademii im. Jakuba z Paradyża pozwolenia na utworzenie i prowadzenie studiów drugiego stopnia o profilu praktycznym na kierunku logistyka”. W sumie na AJP możemy przebierać w blisko 20 kierunkach...

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

NOWE KIERUNKI NA UZ

- analityka społeczna i konsulting cyfrowy – studia stacjonarne I stopnia
- animacja kultury i twórczej aktywności w sieci – studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia
- data engineering – studia II stopnia prowadzone w j. angielskim
- english studies – studia II stopnia prowadzone w j. angielskim
- finance and accounting – studia I i II stopnia prowadzone w j. angielskim
- finanse i rachunkowość – studia stacjonarne i niestacjonarne I i II stopnia
- lingwistyka stosowana – studia stacjonarne I stopnia
- logopedia z neurodydaktyką – studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia
- nanotechnologia – stacjonarne I stopnia
- political studies – studia II stopnia prowadzone w j. angielskim
- resocjalizacja z kryminologią – studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia
- technologia żywności i żywienie człowieka – studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia

LCI

ROZMOWA DNIA

od poniedziałku do piątku o 10:00

f LIVE



Do tych tragedii dochodzi za ścianą

19-dniowy noworodek ze śladami maltretowania umiera mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej. Pojawiają się pytania o systemowe rozwiązania dotyczące opieki nad matką i dzieckiem. Wiceprezes szpitala i prezydent Gorzowa zorganizowali spotkanie służb miejskich.

19 czerwca do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim trafił 19-dniowy noworodek z ciężkimi obrażeniami głowy. Mimo wysiłków lekarzy zmarł. Wyniki sekcji zwłok wskazują na maltretowanie chłopca.

Matka i ojciec usłyszeli zarzuty znęcania się nad osobą nieporadną oraz spowodowania ciężkich obrażeń ciała, które doprowadziły do śmierci. Sąd Rejonowy w Gorzowie zastosował wobec nich 3-miesięczny areszt. Rodzicom grozi dożywocie. Twierdzą oni, że nie wiedzą, skąd powstały obrażenia u Rafałka. Nie przyznają się do winy. Okazuje się, że ojciec noworodka miał już odebrane prawa rodzicielskie w stosunku do innego dziecka. Prokuratura bada sprawę.

To nie pierwsza taka tragedia

To kolejny przypadek maltretowanego dziecka w Gorzowie. W marcu do szpitala przywieziono 22-dniowego chłopca, który również zmarł wskutek obrażeń. Zdaniem prokuratury znęcała się nad nim matka. Rodzice staną wkrótce przed sądem.



Robert Surowiec, wiceprezes szpitala w Gorzowie, nie kryje poruszenia. – 19-dniowemu chłopcu nie byliśmy w stanie pomóc. Jego stan był zbyt poważny. Byłem na oddziale i widziałem dramatyczną walkę naszego zespołu o życie małego, niewinnego dzieciątka. To już drugi równie tragiczny przypadek w Gorzowie w ciągu ostatnich tygodni. Służby miejskie, policja, szpital, media – wszyscy powinniśmy usiąść i wspólnie ustalić, czy nie możemy zrobić więcej, aby chronić dzieci w naszym mieście. Jestem

po pierwszych rozmowach dotyczących koordynacji współpracy. Niech z tej tragedii wyniknie jakieś dobro... – mówił w Lubuskim Centrum Informacyjnym.

Wiceprezes Surowiec, który jest także przewodniczącym rady miasta, wraz z prezydentem Jackiem Wójcickim zorganizowali spotkanie instytucji wspierających rodzinę w Gorzowie.

– Wypracowane na bazie wspólnych doświadczeń standardy mogą stać się pomocne w przeciwdziałaniu kryzysom społecznym i psychicznym na terenie Gorzowa

i naszego regionu. Mam nadzieję, że mogą również być przydatne do zastosowania w innych samorządach w kraju. Mamy tu przedstawicieli instytucji zaangażowanych w wypracowanie nowych form współdziałania – mówił przewodniczący Surowiec.

Potrzebne wsparcie

Rozmowy dotyczyły tego, jak wesprzeć rodziny, zwłaszcza te z małymi dziećmi, które nowa rola często przeraża. Jak otoczyć opieką matki, które nie-razdoko borykają się z depresją poporodową. Poruszono także sprawę świadomości społecznej na wszelkie przejawy przemocy w rodzinie.

– W ciągu ostatnich kilku miesięcy do naszego wydziału rodzinnego trafiło kilka koszmarnych spraw, z niewyobrażalnym cierpieniem dzieci, śmiercią. To, co możemy zrobić w sądach, to między innymi usprawnić

prace wydziałów rodzinnych, popracować nad zmianami systemowymi – podkreśla Olimpia Barańska-Małoszek, prezeska Sądu Rejonowego w Gorzowie. –

Ważne jest także, by uświadomić ludzi na zło, które dzieje się tuż za ścianą. Uświadomić członków rodzin, by byli bardziej czujni na objawy zaburzeń psychicznych, na przykład u młodych rodziców.

– Tyle słyszy się o problemach psychicznych młodzi – stwierdza Małgorzata Domagała, wiceprezydent Gorzowa. – Tymczasem to właśnie te młode dziewczęta za chwilę będą mamami. Trzeba otoczyć je opieką na różnym poziomie, także edukacją o tym, co powinno niepokoić nas samych i kiedy zgłosić się do specjalisty.



Robert Surowiec:
Niech z tej tragedii
wyniknie
jakieś dobro...

Katarzyna Kozińska
k.kozinska@lubuskie.pl

Mamy przestarzały model opieki psychiatrycznej

Jaka przyszłość i jakie zmiany czekają Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze? Rozmowa z dr. Przemysławem Zakowiczem, dyrektorem ds. medycznych w CLDiM oraz konsultantem wojewódzkim w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży.

Pana początki w Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze do najłatwiejszych nie należały...

Zacząłbym tę historię od tego, jak wyglądało moje przybycie do pracy w Centrum Leczenia Dzieci. Generalnie w 2018 roku wszyscy lekarze pracujący w centrum złożyli wypowiedzenia. W momencie, w którym przyszedłem do pracy, była nas trójka, ja i dwie starsze panie doktor, tak w okolicy 70 lat. Pierwszego dnia pracy po stażu podyplomowym, czyli w pierwszym dniu pracy lekarza, z tak naprawdę pełnym prawem wykonywania zawodu, dostałam do prowadzenia samodzielnie 30-osobowy oddział dziecięcy oraz dyżury od drugiego dnia w pracy. Gdyby nie to, że na studiach zawsze byłem pasjonatem psychiatrii, nie poradziłbym sobie samodzielnie i nie powiem, że bym sobie z nim jakoś świetnie wtedy radził. Nie mieliśmy niczego.

Ten trudny stan trochę trwał, pan tego nie ukrywa, ale pierwsze pozytywne



Przemysław Zakowicz, lekarz specjalista psychiatrii dzieci i młodzieży, pracownik naukowy, autor publikacji naukowych

zmiany rozpoczęły się w 2019 roku.

Obciążenie pracą było wtedy tak duże w przeliczeniu na lekarza, że praktycznie nie do udźwignięcia. Do tego jeszcze dodatkowe dyżury nocne i odpowiedzialność za cały szpital na dyżurach. Teraz, po tych pięciu latach, mamy sytuację diametralnie inną, która wynika z włożonego wysiłku przez dyrekcję, przez urząd marszałkow-

ski, żeby poprawić sytuację tego szpitala. I ta sytuacja faktycznie systematycznie się poprawia. Aktualnie mamy sześciu lekarzy w trakcie specjalizacji, mamy też sześciu pracujących lekarzy. Czyli udało nam się odbudować kadrę lekarską Centrum.

Dzisiaj o Centrum w Zaborze mówi się jako największej i jedynej tego typu placówce w Polsce. To chyba powód do dumy?

Tak, to jest dzisiaj największy szpital psychiatryczny w Polsce. Natomiast to nie jest żadna zaleta i to nie jest żaden komplement. Niestety ten szpital z racji na to, że jest największy, funkcjonuje w nieco innym modelu niż współczesny model leczenia psychiatrycznego, zwłaszcza dzieci. Jest to model izolacyjny, który polega na tym, że ludzi, którzy mają choroby mózgu izolujemy od społeczeństwa i zamykamy na kilka tygodni w starym miejscu, na uboczu cywilizacji, bez diagnostyki neuroobrazowej, bez dostępu do laboratoriów i nowoczesnych metod leczenia. Jest to model sowiecki z lat 50. XX wieku. Niestety, chwaląc się tym, że mamy największy szpital w Polsce, jest to jakaś informacja, która jest dużego kalibru, ale to, że w innych województwach nie ma tego typu szpitali wynika z tego, że inne regiony są kilka kroków przed nami, przed

województwem lubuskim. Nawet nie kilka wieków, tylko całą epokę do przodu, jeżeli chodzi o jakość leczenia.

Pozytywna informacja w tym wszystkim jest taka, że w końcu nadchodzą przełomowe zmiany, które pozwolą pomagać dzieciom w warunkach godnych XXI wieku...

Do tej pory w tym Lubuskim nikt tego nie zauważył i jeżeli my to dostrzegliśmy z aktualnymi władzami, to podejmujemy kroki, które mają na celu rozwiązanie w końcu tej sytuacji, żeby dzieci w naszym województwie otrzymały to, na co zasługują, czyli rzetelną, nowoczesną opiekę pacjentów z chorobami mózgu, a dla problemów wychowawczych opiekę poza psychiatrią dziecięcą. Bo to nie jest nasze zadanie, żeby wychowywać dzieci. Dzieci, które mają choroby nastroju bądź zaburzenia lękowe potrzebują leczenia ambulatoryjnego np. na oddziale dziennym czy w poradni. Idę na poradę, wracam do domu i do mojego środowiska, w którym mam nauczyć się żyć. Nie uciekam od społeczeństwa, nie zamykam się na osiem tygodni gdzieś w lesie, tylko próbuję walczyć i brać byka za rogi przy wsparciu ludzi, którzy mi kibicują i widzą ich raz w tygodniu.

Adrian Stokłosa

Jeden wspólny głos w sprawie amfiteatru

Amfiteatr to dla mnie priorytet – mówi prezydent Marcin Pabierowski. Jest już po pierwszych spotkaniach z zielonogórskimi społecznikami. Prawdopodobnie po wakacjach zobaczymy pierwsze propozycje nowego wyglądu tego kultowego dla mieszkańców miejsca.

Bój o amfiteatr w Zielonej Górze trwał trzy lata z okładem. Zaczęło się, gdy światło dzienne ujrzała wizja byłego już prezydenta Janusza Kubickiego, który chciał wyburzyć obiekt i w tym miejscu postawić halę widowiskową. Ostro zaproteutowali społecznicy, których wspierali m.in. radni PO, wówczas w opozycji do Kubickiego.

W lipcu 2022 radni oszacowali koszt inwestycji na 81 mln zł, przy czym pojemność obiektu spadłaby dwu-, a nawet trzykrotnie.

Żeby uratować amfiteatr, pojawił się pomysł, by wpisać go do rejestru zabytków. Stowarzyszenie My Zielonogórzanie podnosiło, że nawet jeśli z punktu widzenia architektury brak ku temu przesłanek, to należy skupić się na wartościach historycznych i kulturowych. Na to samo powoływali się resort kultury, bo gdy wojewódzki konserwator zabytków odmawiał wpisu, stowarzyszenie odwoływało się do ministerstwa, które nakazywało ponowne przeanalizowanie sprawy.

– Dopóki trwała procedura, Kubicki miał związane ręce. Konserwator odmawiał nam trzy razy, my trzy razy odwoływaliśmy się do ministerstwa. Czwartego nie będzie, bo wysłaliśmy pismo do konserwatora o umorzenie postępowania – tłumaczy Edward Markiewicz ze Stowarzyszenia My Zielonogórzanie. W uzasadnieniu czytamy, że po wyborach



W tej chwili Zielona Góra, chcąc zorganizować plenerowy koncert, musi rozkładać scenę gdzieś w Przylepie, a to przecież czasochłonne i drogie. Od takich wydarzeń mamy amfiteatr i właśnie dlatego należy o ten obiekt zadbać – mówi Edward Markiewicz

samorządowych zagrożenie likwidacją amfiteatru zniknęło.

– Od razu po wyborach prezydent Pabierowski zaprosił nas do siebie, bo dopóki procedura była w toku, to on nie mógł tam wbić łopaty – śmieje się Markiewicz i dodaje, że teraz idea amfiteatru jest niezagrożona, bo Marcin Pabierowski jeszcze jako radny wspierał stowarzyszenie w protestach. – Cieszę się, że udało nam się wygrać.

W kampanii wyborczej Pabierowski wielokrotnie podkreślał, jak ważną kwestią jest dla niego amfiteatr. I po wyborach nic się nie zmieniło. – Jako prezydent niezwłocznie zaleciłem powołanie zespołu eksperckiego do spraw amfiteatru. W jego skład wchodzi konserwator zabytków, dyrektor inwestycji miejskich, dyrek-

tor Zielonogórskiego Ośrodka Kultury czy przedstawiciel stowarzyszenia architektów – wylicza.

– Projektanci przygotowują pierwsze zarysy architektury dachu wraz z konstruktorami, którzy mają międzynarodowe doświadczenie w powłokach i przykryciach takich obiektów. Chcę, aby konstrukcja dachu i wygląd były charakterystyczne, by ktoś, kto zobaczy ten obiekt, od razu wiedział, że to Zielona Góra. Myślę, że po wakacjach pokażemy pierwsze propozycje. Amfiteatr to dla mnie priorytet – kwituje Pabierowski, zdradzając, że zlecił też przygotowanie przetargu na rewitalizację parku Piastowskiego.

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

Niechciane schronisko

Nowy budynek schroniska dla bezdomnych zwierząt w Zielonej Górze został już oficjalnie odebrany. Zarówno bezdomniaki, jak i pracownicy cieszą się ze zmian, które były potrzebne już od dawna. Kontrowersji wokół inwestycji przy ul. Szwajcarskiej było mnóstwo, ale dzisiaj najważniejsze jest jedno: poprawa komfortu życia zwierząt oraz lepsze warunki pracy dla całego personelu.

Efektom inwestycji, która pochłonęła 13 mln zł z budżetu miasta, jest jednopiętrowy budynek, mieszczący 56 kójców z zewnętrznymi wybiegami i osobne miejsca dostosowane dla psów agresywnych oraz wymagających opieki medycznej. Jest klimatyzacja i ogrzewanie, a przede wszystkim jest znacznie więcej miejsca. Pojawiły się także rozwiązania techniczne jak winda czy miski na wodę

uzupełniające się automatycznie.

Drugim etapem inwestycji miała być budowa osobnego obiektu dla kotów.

– W tej sprawie pojawia się problem związany z odległością od pobliskiego osiedla oraz z obecnymi przepisami – mówi Monika Nowak, kierowniczka placówki. – Schronisko powstało już bardzo dawno temu, więc te przepisy w tamtym momencie nie działały. Choć problem związany z odległością wciąż powoduje impas, zapewnia, że we współpracy z miastem pracują nad rozwiązaniem problemu.

Jeszcze w 2007 roku okoliczni mieszkańcy prosili o przeniesienie schroniska. Choć według ówczesnego prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego władze miasta były „świadome, iż obecna lokalizacja schroniska jest niezgodna z obowiąz-

ującymi przepisami”, Kubicki zdecydował się na modernizację schroniska, a w zasadzie wybudowanie go od nowa.

Jednak w całym tym harmidrze nie zapominajmy, że głównym tematem dyskusji są zwierzęta, dla których schronienie, choć wtedy jeszcze nieoficjalnie, powstało przy Szwajcarskiej już blisko 60 lat temu.

Kierowniczka Nowak mówi o mieszkańcach – „my też nie chcemy być uciążliwi, uciążliwi dla nich”.

Budynek „psiarni” sam w sobie powoduje, że jest znacznie ciszej. Monika Nowak również wspomina pomysł postawienia ekranów dźwiękochłonnych. Dodatkowo mówi, że budynek kociarni miał powstać na froncie naszego schroniska właśnie po to, żeby przede wszystkim wygłuszyć psiaki.

Magdalena Podhajecka

Powstaje ogromna serwerownia. I nie tylko

W Lubuskim Centrum Kompetencji Cyfrowych i Usług Wspólnych, które powstaje przy ul. Walczaka w Gorzowie Wlkp., będzie się mieściła także nowa siedziba Biura Zamiejscowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego. Z postępowaniem prac na budowie zapoznali się: przewodnicząca sejmiku Anna Synowiec i zastępca dyrektora biura Maciej Buszkiewicz.

Przełomowa inwestycja. Zyskają mieszkańcy

– W Gorzowie trwa realizacja przełomowej inwestycji w rozwój nowoczesnych technologii, dla mnie to jednak przede wszystkim poprawa warunków pracy pracowników biura zamiejscowego urzędu marszałkowskiego i więcej miejsca do realizacji naszej misji, jaką jest urząd otwarty dla mieszkańców. Komfort pracy zmieni się na lepsze, a najważniejszymi odbiorcami tych zmian są nasi mieszkańcy. Będzie więcej miejsca do ich profesjonalnej obsługi, w centrum znajdują się bowiem gabinety spotkań członków zarządu województwa i radnych sejmiku – podkreśla przewodnicząca Synowiec.



Z postępowaniem prac na budowie zapoznali się: Anna Synowiec i Maciej Buszkiewicz. Oddanie obiektu do użytku planowane jest na jesień tego roku

– To jeden z większych projektów realizowanych w tej chwili w regionie. Poczuję się do odpowiedzialności za ten projekt również dlatego, że byłem twórcą jego założeń. Będą tu dane placówek medycznych, wszystkie dane pacjentów, wszystkie informacje przestrzenne. Będziemy mogli też zaproponować ofertę samorządom lokalnym i jednostkom publicznym. Nie będą musiały kupować drogiego sprzętu, robić pancernych szaf, drzwi, klimatyzacji w swoich serwerowniach. To wszystko będzie tu i nic się tym danym nie stanie – zapewnia marszałek Marcin Jabłoński.

Sztuczna inteligencja w służbie pacjenta

Inwestycja składa się z trzech elementów:

- MedBrain L (projekt wsparcia diagnostyki i medycyny systemami sztucznej inteligencji) – 8 mln zł
- Lubuskie Centrum Kompetencji Cyfrowych i Usług Wspólnych – 33 mln zł
- rewitalizacja budynku Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. na potrzeby Lubuskiego Centrum Kompetencji Cyfrowych i Usług Wspólnych (etap I) – 28 mln zł

– Jako pierwsi w Polsce oddajemy mechanizm sztucznej inteligencji w medycynie pacjentom. To pacjent będzie mógł niebawem wrzucić do sztucznej inteligencji wynik badania i zamiast po kilku tygodniach albo miesiącach otrzymać go po 10-15 minutach i skonsultować z lekarzem – mówi Wojciech Olszewski, dyrektor Biura Projektów Własnych i Społeczeństwa Informacyjnego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego.

Marszałek Jabłoński dodał, że trwają już prace nad kolejnym systemem wykorzystującym nowoczesne technologie. Chodzi o wsparcie osób w wieku senioralnym, co przyczyni się do poprawy ich bezpieczeństwa. Ma objąć co najmniej kilka, kilkanaście tysięcy Lubuszan.

Katarzyna Kozłowska

Niezwykły przewodnik po regionie

Aleksandra i Mariusz Sobkowiakowie wspólnie z Lubuszanami stworzyli książkę „Niesamowite Lubuskie”. Projekt ma promować malownicze, historyczne i ciekawe miejsca w naszym regionie, które często są niedoceniane.

Stowarzyszenie „Razem”, czyli wydawca publikacji i organizator projektu, chce dać Lubuszanom możliwość dzielenia się wiedzą o lokalnych skarbach, aby odkryć ich potencjał turystyczny. Zależy mu w szczególności na miejscach dotychczas niepromowanych, być może znanych jedynie nielicznym mieszkańcom.

Mariusz Sobkowiak wspólnie z żoną Aleksandrą odwiedził dziesięć fascynujących miejsc w naszym regionie i opisał swoje podróże w książce. Te niewypromowane miejsca zgłosili sami mieszkańcy, z którymi autor spotkał się i wysłuchał ich opowieści.

– Tak powstała bogato ilustrowana książka podróżnicza po regionie, pełna zabawnych, a

czasami przerażających, ale zawsze pouczających historii. Ideą publikacji jest pokazanie zapomnianych miejsc, które mają walor historyczny – dodaje Mariusz Sobkowiak.

Tajna fabryka Hitlera, westernowe miasteczko widmo, największy kosmiczny zegar w Polsce, noclegi w środku lasu, tajemnicze tunele pod kościołem, zagadka tańczących drzew, lecznicze siadanie na ulach, świątynie zamienione w sklepy spożywcze...

– „Niesamowite Lubuskie” ma być takim niespotykanym przewodnikiem po naszym regionie. Niezwykła jest forma, w jakiej tworzyliśmy tę publikację. Zależało nam, by stworzyć coś razem z mieszkańcami, więc nie jest to



Mariusz Sobkowiak wraz z żoną Aleksandrą odwiedził dziesięć fascynujących miejsc w naszym regionie i opisał swoje podróże w książce

książka napisana wyłącznie przez nas. Jest tworzona wspólnie z Lubuszanami – tłumaczy autor.

– Do czerwca zeszłego roku zapraszaliśmy wszystkich chętnych do zgłaszania nam pomysłów, gdzie powinniśmy jechać, jakie miejsca odwiedzić, co opisać i gdzie zrobić zdjęcia. To, gdzie pojechaliśmy, zależało tak naprawdę od mieszkańców i to powoduje, że proces powstawania tej książki jest niecodzienny. Kiedy przyjeżdżaliśmy w te miejsca, to ci ludzie pełnili rolę naszych przewodników, to oni opowiadali nam o tych miejscach i oprowadzali po tych lubuskich perełkach – dodaje Mariusz Sobkowiak.

Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Tour de Konstytucja przejechał przez Gorzów

Na placu Nieznanego Żołnierza w Gorzowie Wielkopolskim miała miejsce akcja Tour de Konstytucja. Tegoroczna edycja, zatytułowana „Siła Młodych – Most Pokoleń”, koncentruje się na edukacji młodzieży w zakresie praw i wolności obywatelskich, Konstytucji RP oraz Karty praw podstawowych UE. W tym roku szczególną wagę przywiązano do obchodów 20-lecia Polski w Unii Europejskiej i szeroko pojętego patriotyzmu.

Dialog międzypokoleniowy

Tour de Konstytucja jest inicjatywą Fundacji Aktyw-

na Demokracja, której celem jest promowanie świadomości obywatelskiej poprzez dialog międzypokoleniowy.

– Na gorzowskim „Kwadracie” jesteśmy czwarty raz. Tour de Konstytucja co roku odwiedza Gorzów Wielkopolski – podkreśla Kinga Dagmara Siadlak z Fundacji Aktywna Demokracja. – Rozmawiamy tu o konstytucji, rozmawiamy o prawach, wolnościach obywatelskich, ale dzisiaj skupiamy się akurat na jednym z obowiązków obywatelskich, jakim jest wierność i troska o dobro wspólne, czyli będziemy rozmawiać o patriotyzmie.

Współpraca i integracja społeczna

Sandra Żuk-Grzejszczyk, prezeska Fundacji Kokoszka, mówi o współpracy z Fundacją Aktywna Demokracja i o działalności swojej organizacji.

– Fundacja ta zajmuje się między innymi wspieraniem młodych talentów, ale również organizacją akcji charytatywnych dla potrzebujących dzieci i dorosłych oraz wszelkiego rodzaju wydarzeń integrujących społeczność. O tym będę mówiła, ponieważ głównym tematem dzisiaj jest patriotyzm, a zadania, które realizujemy właśnie w ramach fundacji, również uważam za patriotyzm lokalny – zaznaczyła.

Edukacja obywatelska

IV edycja Tour de Konstytucja poprzez swoje działania stara się nie tylko edukować, ale również angażować obywateli w dialog na temat ważnych wartości i obowiązków obywatelskich.

– Staramy się edukować, ale nie poprzez narrację nauczycielską, tylko poprzez rozmowę, wsłuchiwanie się także w głos obywateli, co oni mają do powiedzenia, i dzielenie się również z nimi naszymi doświadczeniami – przekonywała Kinga Dagmara Siadlak.

Natalia Dębicka

Nie cichną dyskusje o kolei. Czy Lubuskie znajdzie rozwiązanie?

Problemy z koleją regionalną od kilku miesięcy dominują w dyskusjach Lubuszan. Krytyka pada również pod adresem samorządu województwa. Sytuacja jest na tyle poważna, że zarząd zastanawia się nad powołaniem własnej spółki transportowej. O kolei rozmawiał także wicemarszałek Sebastian Ciemnoczołowski ze Sławomirem Kowalem, burmistrzem Żagania.

To właśnie z Żagania płyną głosy najostrzejszej krytyki. Jako przeciwwagę do tego, co dzieje się w Lubuskiem, mieszkańcy południowej części województwa dają przykład Kolei Dolnośląskich, które z zapewnieniem komunikacji w regionie radzą sobie bez porównania lepiej. Państwowa spółka Polregio, której samorząd powierzył przewozy, zalicza kolejne wpadki, mimo że samorząd udostępnił jej swój tabor. Pociągi są odwoływane, komunikacja zastępcza działa w kratkę i w konsekwencji Lubuszanie mają – delikatnie mówiąc – problemy z koleją.



Wicemarszałek Sebastian Ciemnoczołowski (z prawej) rozmawiał o problemach kolei ze Sławomirem Kowalem, burmistrzem Żagania

Wicemarszałek Ciemnoczołowski przypomina, że Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego przekazuje rocznie ponad 130 mln zł na przewozy regionalne i to powinno przełożyć się na jakość usług prowadzonych przez Polregio. Jeśli sytuacja się nie poprawi, zarząd zapowiada podjęcie odpowiednich kroków, włącznie z koncepcją założenia samorządowej spółki komunikacyjnej. Nasz region jest mądrzejszy o doświadczenia związane z Lubuską Koleją Regionalną. Teraz mowa jest o przedsięwzięciu, które zepnie komunikację autobusową z kolejową.

Dariusz Chajewski



IV edycja Tour de Konstytucja poprzez swoje działania stara się nie tylko edukować, ale również angażować obywateli w dialog na temat ważnych wartości i obowiązków obywatelskich

NASZE WAKACJE

Lubuskie potrafi zadziwić. Pochwalmy się tym, co mamy

Park Mużakowski, opactwo w Gościkowie-Paradyżu, Międzyrzecki Rejon Umocniony? Zastanawialiście się kiedyś, co byście pokazali gościom, którzy do Lubuskiego przyjechali po raz pierwszy? Jeśli czasem miewacie takie dylematy, postanowiliśmy Wam pomóc i podobne pytanie – o nieoczywiste atrakcje – zadaliśmy specjalistom różnych branż.



WOJCIECH STRZYŻEWSKI, HISTORYK, REKTOR UZ



– Zawsze kiedy jadę w kierunku mostu w Milsku, zwalnam na chwilę, aby spojrzeć na panoramę winnic w Zaborze i dalej na piękny pałac... Widok przypomina mi nieco Nadrenię, ale dla mnie to kwintesencja naszego regionu: winnice, zabytki i piękna przyroda.

Rektor nie byłby sobą, gdyby nie zwrócił uwagi na największą winnicę samorządową w Polsce, którą w rzeczywistości zawiaduje Uniwersytet Zielonogórski. Natomiast jako historyk opowiedziałby gościowi niezwykle dzieje pałacu w Zaborze. Już z samym jego powstaniem wiąże się legenda. Podobno zbudowany kosztem wziętego do niewoli tureckiego paszy, który pozostawał więźniem grafa do czasu złożenia przez rodzinę okupu w złocie – tyle kilogramów złota, ile ważył jeńiec. Władał tutaj również Fryderyk August Cosel – nieślubny syn króla Augusta II Mocnego i jego faworyty Anny Konstancji Hoym, żony saskiego ministra skarbu, zwanej hrabiną Cosel. Tej znanej z kart powieści Kraszewskiego. Słynął z pojedynków i swoją pasję przypłacił życiem. I jeszcze opowieść o Hermina Reuss-Hohenzollern, drugiej żonie cesarza Wilhelma II (1859–1941) i pewnym dziennikarzu.

BARBARA BIELINIS-KOPEĆ, HISTORYK SZTUKI



– Zdecydowanie pokazałabym Trzebiechów, dawne sanatorium, a dziś DPS. Wiele osób jeszcze o tym nie wie, ale mamy tutaj bezcenny zabytek sztuki secesyjnej. Później Żagań i Klępsk...

Tutaj pojawiają się trzy miejsca, gdyż pani Barbara, lubuska wojewódzka konserwator zabytków, zdecydowanie odmówiła podanie jednej miejscówki. Trzebiechów to bohater niespodziewanego architektonicznego odkrycia. Dziś przeczytamy o nim w wielu podręcznikach i encyklopediach sztuki. A wszystko to rozpoczęło się od wizyty w 2003 r. wnuka ostatniego przedwojennego dyrektora sanatorium Erwina Bockhorn von der Banka, który stwierdził, że wygląd wnętrza budynku zawdzięcza sławnemu w Europie Belgowi, mistrzowi secesji van de Velde. I zaczęły tutaj zjeżdżać tłumy.

Urodzony w Antwerpii w 1863 roku Henry van de Velde był jednym z czołowych twórców i teoretyków secesji. Zajmował się nie tylko architekturą, ale również rzemiosłem artystycznym.

ZBIGNIEW RUDZIŃSKI, PRZEWODNIK PTTK GORZÓW WLKP.



– Jestem pod wrażeniem muzeum Parku Narodowego Ujście Warty, sposobu prezentacji podawanych treści. Nowocześnie, kompetentnie. Niezwykły jest też zespół ludzi z tym miejscem związanych, którzy postępują w myśl zasady, że nie ma głupich pytań.

Obowiązkowym punktem zwiedzania jest wirtualny lot balonem nad parkiem. To jedyna okazja, żeby zobaczyć teren z lotu ptaka. Niewątpliwie dużo emocji wzbudzi wirtualny rejs łodzią po nieudostępnionych turystycznie obszarach, a jedną z sal wystawowych urządzono w samolocie transportowym! Wewnątrz kryje się odpowiedź na odwieczne pytanie – co było pierwsze: jajo czy gęś? Później spacer po makiecie torfowiska.

Park o powierzchni 8074 ha obejmuje rozlewiska u ujścia rzeki Warty do Odry. Został założony dla ochrony unikatowych terenów podmokłych, rozległych łąk i pastwisk, które są jedną z najważniejszych w Polsce ostoją ptaków wodnych i błotnych. Stwierdzono tu obecność 245 gatunków ptaków, w tym 174 lęgowych.

LESZEK JERZAK, BIOLOG, ORNITOLOG, PROFESOR UZ



– Bardzo często nie doceniamy przyrodniczych rarytasów, które mijamy niemal codziennie. Takim niodkrytym skarbem jest dla mnie zielonogórski Las Odrzański, który jest na tyle bogaty przyrodniczo, że chcielibyśmy aby uzyskał status rezerwatu.

Jak twierdzą przyrodnicy, to jeden z najcenniejszych przyrodniczo kompleksów leśnych położonych w dolinie Odry. Największą powierzchnię zajmują tu starorzewia dębowe. W kompleksie leśnym znajduje się kilka dużych starorzeczy Odry o sierpowatym kształcie, powstałych po 1774 roku. Pod względem ornitologicznym proponowany rezerwat stanowi kluczowy fragment ptasiego obszaru Natura 2000 Dolina Środkowej Odry. Jednym z najważniejszych gatunków jest związany ze starymi dąbrowami dzięcioł średni, którego liczebność oszacowano na 90 par. Ze starymi buczynami związana jest rzadka muchołówka mała oraz siniak. W bardziej niedostępnych miejscach gniazduje kania ruda, a w szuwarach na starorzeczach gniazduje kilka par żurawia.

Gdzie lubimy spędzać wakacje? Jakie miejsca polecamy na letni wypoczynek?



**Paulina
z Nowej Soli**

Przed wszystkim mamy kilka fajnych jezior w okolicy, a jak jest gorąco, to wszystkich ciągnie nad wodę. Mamy na przykład Sławę, Dziłą Ochłę... A w takich mniejszych wioskach, jak Lubięcín, gdzie też są dwa jeziora, jest zwykle dużo mniej ludzi.



**Magda
z Baczyny**

Uwielbiam Park Narodowy Ujście Warty! Idealne miejsce dla miłośników ptaków, świetne trasy na spacer i możliwość wypożyczenia kajaków sprawiają, że to idealne miejsce na aktywny wypoczynek. My z rodziną na taki wypad wybieramy Stońsk.



**Stanisław
z Zielonej Góry**

Niesulice, skąd pochodzę, to miejsce, które bardzo mi się podoba. Jest tam bardzo ładny ośrodek wypoczynkowy, czyste jezioro, w którym nie ma mułu. Często łowiłem tam ryby, więc myślę, że też jest to dobre miejsce dla amatorów wędkarstwa.



**Ola
z Zielonej Góry**

Mużakowski park krajozrazowy to prawdziwa perełka! Oferuje piękne krajobrazy, zabytkowe budowle i liczne ścieżki rowerowe. To idealne miejsce na jednodniowy wypad, piknik lub spacer w otoczeniu natury. Latem spędzam tam dużo czasu z najbliższymi.



**Anna
z Brzezia**

Park w Mużakowie – cudowne miejsce. Ostatnio był tam wspaniały koncert zielonogórskiej filharmonii. Z całego serca polecam też wszystkie pałace na naszym terenie. Perełka to Zatonie – blisko, pięknie i z dobrą infrastrukturą: kawiarenka, toalety, ławki.



**Olek
z Gorzowa Wlkp.**

Latem zawsze jeżdżę nad jezioro Niesłysz. Woda jest czysta, plaże zadbane, można pojeździć na rowerze i często są jakieś imprezy. Supermiejsce na wypad z przyjaciółmi. Cisza, spokój, idealne do relaksu i aktywnego wypoczynku. Gorąco polecam!

LUBNIEWICE wabią gości widokami, jeziorami, lasami i gorącą miłością

Tu możesz odpocząć siadając na drzewie miłości Wisłockiej, przejść się zrewitalizowanym parkiem, schłodzić się w jeziorze i zjeść lody przy pomniku rusałki. Słowem, jak w bajce. Oprócz malowniczego jeziora zobaczysz też odrestaurowany zamek. Lubniewice niedaleko Gorzowa Wlkp. zna prawie każdy gorzowianin, turystów z innych miast także przybywa i to nie tylko z Niemiec.

Z Gorzowa Wlkp. można tu dojechać autem w 30 min. Od strony Gorzowa i Sulęcina dotrzemy tu także ścieżką rowerową. Do miejscowości dojeżdża również autobus z północnej stolicy województwa. Jeśli chodzi o dojazd z południa regionu, to najłatwiej dostać się tu S3 zjeżdżając na wysokości Skwierzyny.

Największą atrakcją odwiedzaną przez turystów przez lata jest oczywiście plaża miejska. Są tu boiska do siatkówki plażowej, plac zabaw, sanitariaty, zjeżdżalnia, punkty gastronomiczne. W sezonie plaża jest pod stałym nadzorem ratowników WOPR.

W centrum miejscowości zwraca uwagę gotycki kościół. Tutaj warto też usiąść na lody na ławeczce przy rusałce. Ta figura przypomina kobietę z przedwojennego herbu miasteczka i miejscowej legendy. Ceny w restauracjach są przeciętne, wahają się w granicach od 20 do 50 zł. Obiad można zjeść już za niecałe 30 zł. Menu jest bogate, od makaronów po golonki czy tradycyjne schabowe. Rodzina z dzieckiem za obiad wraz z napojem musi liczyć się z wydatkiem 150 - 200 zł.

A co na deser? Za porcję lodów zapłacimy od 5 zł. Tradycyjny gofr z cukrem pudrem kosztuje

od 7 zł do 14 zł.

- W Lubniewicach jest co najmniej pięć dużych ośrodków wypoczynkowych w znakomitych lokalizacjach przy jeziorach. Jest również duży hotel czterogwiazdkowy ze spa. Generalnie od pola namiotowego, poprzez domki letniskowe, można nocować w Lubniewicach w naprawdę dobrych warunkach – opowiada burmistrz Lubniewic **Radosław Sosnowski**.

Ośrodki wypoczynkowe nad samym jeziorem zainwestowały m.in. w sporty wodne, sprzęty do pływania, a nawet jeden z nich w duży park linowy. Każdy z obiektów oferuje klimatyczny pobyt i tematyczne atrakcje. Przejazdki konne, wycieczki rowerowe, bieganie po leśnych trasach, marsze z kijami. Ceny wahają się od 400 zł za domek, pokoje natomiast od 200 zł. Ceny podlegają negocjacji w zależności od długości pobytu.

Z miejsc, o których nie przeczytacie w przewodnikach, warto zobaczyć rzeźby lokalnych artystów przy lubniewickim ratuszu i przy ośrodku kultury „Pod Morwą”. Zacienionym, wyciszonym i niedocenianym miejscem w Lubniewicach jest park niedaleko magistratu z małym

amfiteatrem (tzw. muszlą koncertową). W centrum miasta jest też ciekawy miejski plac zabaw.

Agnieszka Szulc pracuje w jednym z ośrodków.

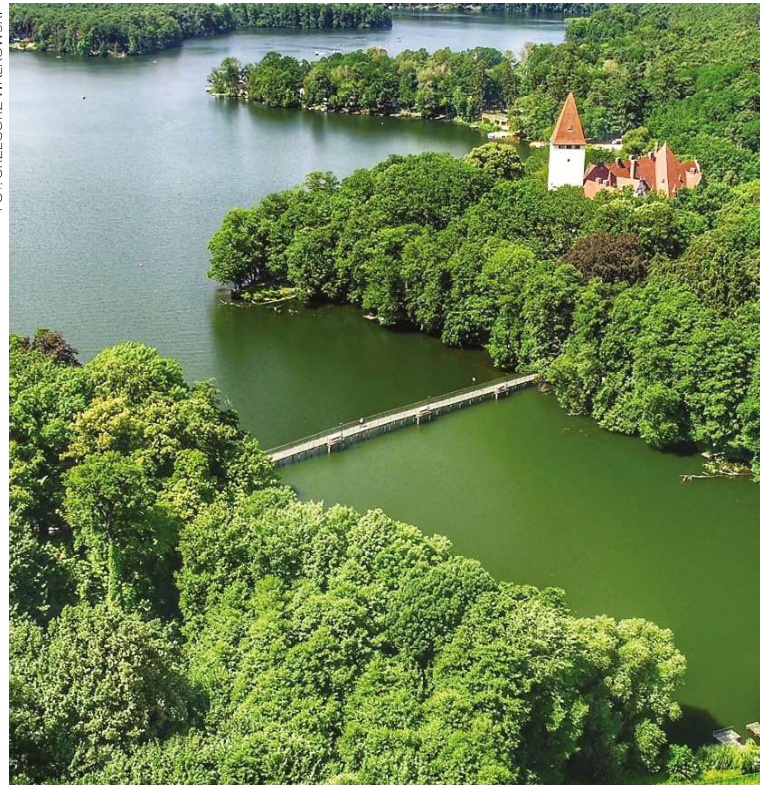
- Lubniewice to typowa miejscowość turystyczna, od kilku lat przeżywa swój renesans – mówi nie bez dumy. - Turyści przyjeżdżają z całej Polski, bardzo dużo gości jest z Dolnego Śląska i oczywiście z Lubuskiego, z okolicznych miejscowości. Jest wiele atrakcji, przede wszystkim jeziora, których wokół Lubniewic jest sporo.

- Przyjechałam tu w 1973 roku jako dziecko, a od 1982 zamieszkałam tu na stałe – dodaje pani Grażyna – właścicielka księgarni. - Lubię poruszać się po okolicy zarówno lądem, jak i wodą. Jestem zapaloną rowerzystką i kajakarką. Takie możliwości dają Lubniewice. Często wybieram się na objazdy, szukam nowych miejsc. Teren jest cudowny, bardzo różnicowany, nietypowy.

Przyjeźdźni często tu wracają. **Roman Kubiak** urodził się w Lubniewicach ale na stałe mieszka w Anglii.

- Staram się tu przyjeżdżać każdego roku – zapewnia. - Cieszy mnie to, że coraz więcej ludzi zna tą miejscowość i przyjeżdża tu na

FOT. GRZEGORZ WALKOWSKI



Lubniewice, obok Łagowa, uważane są za najpiękniejszy zakątek na Ziemi Lubuskiej. Miasteczko, zamieszkane przez około 2 tys. osób, leży na wąskim przesmyku między jeziorami Lubiąż i Krajnik. Lasy zajmują ponad 70 proc. powierzchni gminy.

odpoczynek. To naprawdę wspaniałe miejsce do wypoczynku, można skorzystać z lasów i jezior otaczających Lubniewice. Sama miejscowość zmienia się, unowocześnia i pięknieje. Widzę, że ludzie korzystają i chętnie się tu spotykają. Odbywają się często muzyczne wydarzenia.

Alina i Paula z Gorzowa są tu stałymi bywalczykami: - Jesteśmy z Gorzowa i polecamy przyjazd z dziećmi, nawet tylko na

popołudnie, czy w upalny dzień.

Historia o Wisłockiej i Lubniewicach powróciła kilka lat temu przy okazji filmu "Sztuka Kochania", którego niektóre sceny tu kręcono. Gdy o związku Wisłockiej z Lubniewicami zrobiło się głośniejsze, wykorzystano to do promocji Lubniewic. Goście przyjeżdżają sprawdzić, czy miłością można się zarazić.

Katarzyna Kozłowska, Tomasz Pawłowski
k.kozłowska@lubuskie.pl

Gdzie lubimy spędzać wakacje? Jakie miejsca polecamy na letni wypoczynek?



Julita
z Gorzowa Wlkp.

Łagów to moje ulubione miejsce na odpoczynek. Piękny zamek joannitów, jeziora Łagowskie i Trześniowskie, amfiteatr, w którym regularnie odbywają się imprezy plenerowe. Idealne, żeby się zrelaksować i uciec od zgiełku. Czyste powietrze, spokój, natura.



Błażej
z Zielonej Góry

Fajnym miejscem, do którego bardzo lubię wracać, jest jezioro Dąbie w Szczecinie. U nas w Zielonej Górze też na pewno jest gdzie pójść w wakacje, ale nad Dąbiem można popływać jakimś rowerkiem wodnym czy kajakiem albo supem. Na upały idealnie.



Ula
z Gorzowa Wlkp.

Zielona Góra ze swoimi winnicami, które oferują degustacje i zwiedzanie, to świetne miejsce na letni wypad. Miasto pełne atrakcji, jak Palmiarnia i festiwale, jest doskonałe do poznania regionalnej kultury i tradycji. Zawsze coś się dzieje, nie ma nudy!



Barbara
Balińska

Moim zdaniem warto odwiedzić Lubniewice, nie daleko od Gorzowa. Mam do tej miejscowości dużą sympatię, bo kiedyś, kiedy jeszcze mieszkałam w Gorzowie, jako uczennica często tam jeździłam. Warto tam pójść nad bardzo ładne jezioro czy zwiedzić zamek.



Przemysław
z Gorzowa Wlkp.

Latem uwielbiam jeździć do Lubniewic. Miasteczko jest malownicze, a jeziora Lubiąż i Krajnik idealne do pływania i wędkowania. Spokojne plaże, piękne trasy spacerowe i rowerowe, do tego urokliwe centrum z kawiarniami – to mój sposób na urlop.



Robert
z Warszawy

Bytom Odrzański, z piękną starówką i mołem wychodzącym w Odrę. Zielona Góra też jest przepiękna, w ogóle niezniszczona, czuć taką atmosferę starego miasta, jakby z przeszłości. No i słiczne okoliczne krajobrazy, rozległe widoki i ogromne pola.

Łagów, czyli perła w cieniu zamku

Przez kilka dekad Łagów Lubuski był tym dla naszego regionu, czym jest Santorini dla Grecji. Słowem widokówką mającą pokazać piękno krainy lasów i jezior. Perle dodatkowego blasku dodawał najstarszy w Polsce festiwal filmowy, który ściągał tutaj gwiazdy. Mamy zatem perłę, a jak z jej oprawą?

Sobotnie popołudnie upalnego czerwcowego dnia. Przy odrobinie szczęścia i sprytu znaleźć można miejsce na parking w centrum Łagowa. Mogło być gorzej bo przecież tego dnia był wielki finał 53. Lubuskiego Lata Filmowego. W wąskich uliczkach nieustanny korek i trudno przejść wąskimi chodnikami. Przechodnie wypatrują znanych twarzy do tego stopnia, że kojarząc twarz marszałek senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej jedna z turystek zapewniała, że zna ją z ról w serialach i filmie Wajdy.

- Festiwal zawsze oznacza u nas początek sezonu, tylko w pandemii było inaczej – mówi kobieta sprzedająca piwo w jednym ze straganów. – Ten zapowiada się dobrze, bo mamy upał. Od pandemii jest dobrze, wówczas wielu młodych ludzi z kraju odkryło Łagów i poszło to pocztą pantoflową. Teraz to głównie weekendowcy, no i bywalcy, którzy chcieli poczuć klimat festiwalu

Okoliczności przyrody

Ładnych kilka dekad temu Łagów był modny w świecie, powiedzmy, warszawskiej bohemie. Zapyziane miasteczko gdzieś tam, na zachodzie, z dwoma jeziorami i zamkiem joannitów. Łagów zagrało w kilku filmach, a pomysł zorganizowania festiwalu wyszedł od... **Daniela Olbrychskiego**.

- Tutaj po raz pierwszy połączono niezwykle turystyczny, przyrodniczy potencjał Łagowa



Łagów położony jest na przesmyku między dwoma akwenami. Większe z nich, Jezioro Trześniowskie, zwane też jeziorem Ciecz, zajmuje 185,7 ha i uważane jest za najpiękniejsze w regionie.

z potencjałem estetycznym, artystycznym, który przywieźli z sobą filmowcy – mówi wicemarszałek lubuski **Grzegorz Potęga**.

Ludzie filmu mówią o Łagowie „niepowtarzalny”. Chociażby **Lena Jaworska**, która nagrodę odbierała w towarzystwie... psa.

- Doskonałe miejsce, to klimat imprezy dla mnie, gdzie można przyjechać z pupilem, wykapać się w jeziorze, a wszystko bez sztywnego kołnierzyka – opisywała.

O odkryciu urody Łagowa mówiła również **Katarzyna Warnke**, aktorka i jurorka konkursu. Odkrywać Łagowa nie musieli **Janusz Zaorski**, czy **Andrzej Jachimowski**, który mówił wręcz o charyzmie tego miejsca.

- O nie, ośrodki Promyk i Słoneczko miały kiedyś więcej klimatu – mówi pan Tadeusz, który w Łagowie był częstym gościem jeszcze w latach 60. minionego wieku i był na pierwszym LLF. – Mimo że było to jakieś dwadzieścia lat po wojnie dla mieszkańców innych regionów Polski była w tym jakaś egzotyka. Dziś oryginalnej egzotyki nie ma i te ceny...

Pytani przez nas turyści bez ogródek mówią o paragonach grozy w lubuskim wydaniu.

- Jeśli popatrzymy na ceny, Łagów jest kurortem, który może się ściagać z tymi nadmorskimi – smutno kiwa głową **Ryszard Beres** z Łodzi. Który przyjechał do Łagowa z żoną i dwójką dzieci. – Za gofra płacę więcej niż za dwu-

daniowy obiad z napojem u siebie.

Studiujemy wystawione na ulicy cenniki. Wiele lokali cen nie podaje, wychodząc z założenia, że „może nie zapyta”. Na początek coś na pragnienie, w końcu termometr wskazuje trzydziestkę. Koktajle 14, zł, tyle samo kawa mrożona, jasne z pianką 12 zł, woda 6 zł, napój 0,3 ml 6 zł... Nie trzeba łodu, turystów mrozi cena. Obok mała kawa to dycha.

Ceny? Trudno przełknąć

Zgłodnieliście? Oto restauracja tuż obok zamku. Pierogi z mięsem 36 zł, ruskie 34 zł, cztery naleśniki z serem 32 zł... Coś konkretnego? Oj, oj, oj! Chrupiący kurczak w towarzystwie frytek i surówek 52 zł, polędwiczki drobiowe 57 zł, grillowana pierś z kurczaka 56 zł. Ceny światowe i przy ostatnim daniu dopisano nawet z francuska „sous vide”.

I wreszcie deser. Symbolem wakacji są oczywiście gofry. Z bitą śmietaną i jagodami 25 zł, podobnie gdy dodadzą borówek i malin. Obok gofrowe menu o objętości dzieła literackiego. Ceny? Wersja dla ubogich (tylko z cukrem pudrem), na widok której nasze dziecko zareaguje lamentem i tupaniem nogą, jedyne złotych 9. Reszta tak około 30 zł. To może lody? Włoskie 6 – 12 zł w zależności od wielkości

Pora na rejs po jeziorach. Sięgamy do portfela. Rower wodny pięciosobowy 40 zł, dwuosobowy 25 zł, łódź wiosłowa 25 zł, canue (pisownia oryginału) 25 zł. Za

godzinę! Rodzinie z dwójką dzieci tyle czasu zajmie ubranie kamizelki i spór, kto siedzi z przodu.

- Naprawdę jest tu pięknie i poza weekendami wcale nie ma tak dużo ludzi – mówią **Renata i Dawid Zawała** z Warszawy. – Pobyt rezerwowaliśmy wcześniej i to był dobry ruch. Teraz chcieli do nas dojechać znajomi i jest drożej. Opłaca się też rezerwować bezpośrednio u właścicieli.

Zajrzeliśmy do najpopularniejszego portalu rezerwacyjnego. Szukaliśmy propozycji dla dwóch osób, w terminie 13 – 20 lipca, w samym Łagowie. To wydatek od 2.148 do 7.343 zł. Na campingu pokój dwuosobowy kosztuje 100 zł za dobę, ale często nie jest dostępny. Oczywiście można przyjechać z namiotem. Pobyt osoby dorosłej kosztuje 15 zł za dobę, dziecka do siedmiu lat 7 zł, rozbić namiot od 10 do 25 zł, postawienie kampera 35 zł, samochodu 15 zł...

Goście Łagowa mówią zgodnym chórem o pięknych okolicznościach przyrody, ale też o problemach z parkowaniem, drożyznie i braku plaży.

- Ceny? Cóż, kształtuje je popyt – mówi wójt Łagowa **Czesław Kalbarczyk**. – Mamy nowy parking na 76 aut, powstanie kolejny na 101 pojazdów. W przyszłym roku powinna być plaża z prawdziwego zdarzenia. Mamy bogate plany.

Czekamy zatem na godną oprawę. Legenda nie zawsze wystarcza.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

czy wiesz, że...



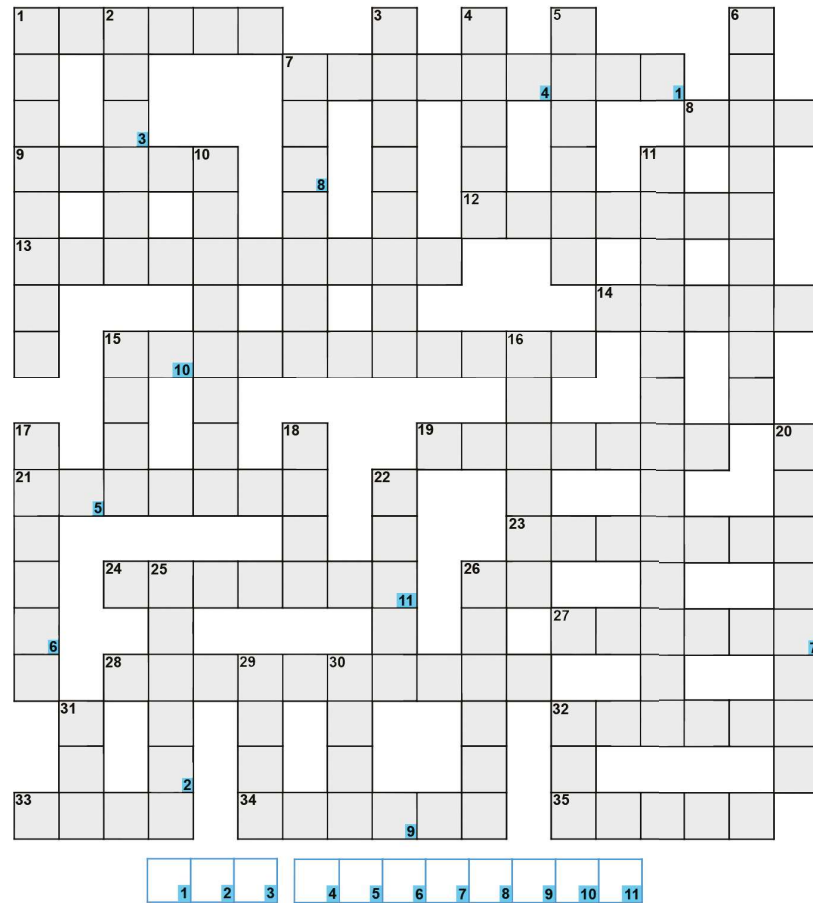
13 lipca 1662. W XVIII-wiecznej historii Świebodzina zapisano, że tego dnia spalono na ołobockim wygonie, za trzecim wiatrakiem, nie mniej niż sześć kobiet. Miał też pewnej czarownicy diabeł kark ukreślić.



20 lipca 1971 utworzono Wyższą Szkołę Nauczycielską w Zielonej Górze. Już w dwa lata później WSN przekształcono w szkołę akademicką – Wyższą Szkołę Pedagogiczną.

POZIOMO:

1. Czasami się przebiera; 7. Legendarny ojciec Mieszka I; 8. Maskowy lub maturalny; 9. Język używany w danym środowisku; 12. Główny składnik sosu guacamole; 13. Inaczej krwinki czerwone; 14. Podobno nie śpi; 15. Część jelita cienkiego; 19. Odmęt, głębia, przepaść; 21. Lubuskie miasto nad Postomią; 23. Potocznie o małej łódce; 24. Prawy dopływ Odry, przepływa przez Pojezierze Sławskie; 26. Polon dla chemika; 27. Bitwa w mennicy; 28. Ćwiczy mięśnie; 32. Dolas, rozpętał II wojnę światową; 33. Bywa dzielony na czworo; 34. Dekoracja; 35. Cudzoziemska.



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Projekt: **Cyfrowy krok w nowoczesne społeczeństwo**
Beneficjent: **Gmina Sulęcín**
Wartość inwestycji: **1 990 336,80 PLN**
Wsparcie unijne: **1 375 436 PLN**
Odwiedź: **Sulęcín/www.sulecin.pl**

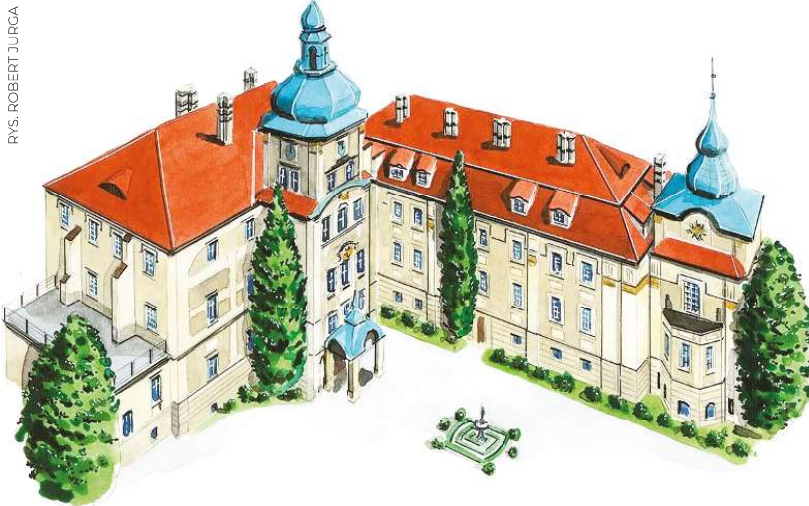
PIONOWO:

1. Popularna roślina ozdobna z rodziny obrazkowatych; 2. Łuki wsparte na dwóch kolumnach; 3. Efekt, produkt, wynik; 4. Największa z tętnic; 5. Emblemat, logo, znak; 6. Zdolność wzajemnego zastępowania się jonów; 7. Ojczyzna kultu i potwora z Loch Ness; 10. Paszcza na zakończeniu rynny; 11. Mieszkanka Babimostu; 15. Dyscyplina, rygor; 16. Antonim zimna; 17. Np. Józef Poniatowski; 18. Góry Warhola; 20. Kobieta obdarzona nadprzyrodzoną mocą, znachorka; 22. Salamandra, ropucha, traszka to...; 25. Zabójca Juliusza Cezara; 26. Nalot na metal; 29. ... Hemin-gway, polski raper; 30. Wyścig, bieg; 31. Gwiezdny w filmie Andrzeja Kondratiuka; 32. Nie ma w piosence Dawida Podsiadły.

Duszek Lubuszek odwiedził Iłowę

W powiecie żagańskim, tuż na skraju Borów Dolno-śląskich leży Iłowa, a w niej piękny park. W swojej zasadniczej części powstał w XVII wieku, ale jego kompozycja kształtowana była przez kilka stuleci. Wpływ na nią mieli zmieniający się właściciele, przedstawiciele znamienitych rodów: Schellendorfów, Promnitzów, Hochbergów. W skład parku wchodzi: ogród japoński, ogród chiński oraz ogród różany. Poza tym znajduje się tu stuletni gaj różaneczników stanowiący jedną z największych kolekcji tego typu w Polsce. Kilka lat temu zakończono rewitalizację parku, przywracając mu wiele dawnego blasku z czasów największej świetności.

Szczególne uroku ma ogród japoński z herbaciarnią, kamiennymi latarniami i mostkami. Powstał w roku 1905 i podobnie jak ten we Wrocławiu założony zostały przez hrabiego Hochberga oraz ogrodnika Anlaufa. Hrabia Fryderyk von Hochberga Fürstenstein był właścicielem pałacu oraz parku w latach 1902-1921. W Japonii był on ambasadorem ce-



sarza Niemiec Wilhelma II.

Ogród japoński znajduje się po południowej stronie pałacu. Jego zasadniczą część otoczona jest kanałami rzeki Małej Czernej. Głównym elementem kompozycyjnym był staw o nieregularnej linii brzegowej z czterema nie-wielkimi wysepkami. Obecnie dwie z nich połączone są mostkami – jeden z nich wykonano z piaskowca, drugi o charakterystycznym profilu wykonany jest z drewnianych klepek.

Wąski pas parku, po zachod-

niej stronie pałacu, zajmuje ogród chiński. Jego obszar rozpoczyna się przy schodach wiodących z mostu pałacowego. Uwagę zwiedzających przykuwają „bramy księżycowe”.

Pałac w Iłowej został zbudowany w 1626 roku przez Christoph von Schellendorfa. Zbudowano go na miejscu dawnej obronnej warowni. Rozbudował go hrabia Friederick von Promnitz. To dzięki tej rodzinie założono również park...

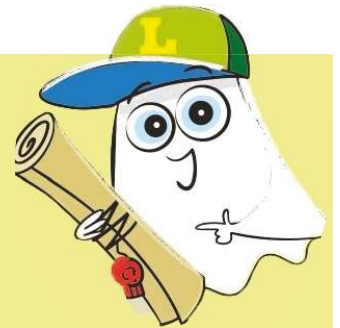
Marcin Nowak

STRAAASZNIE FAJNY JEST TEN DUSZEK

W ubiegłym roku do rąk Czytelników trafiła książeczka o przygodach Duszka Lubuszka, który zabiera młodszych i starszych w podróż po lubuskich atrakcjach turystycznych. Duszek szczególnie upodobał sobie zamki, pałace i dwory.

W lubuskim jest ponad 250 takich miejsc, a Duszek odwiedza osiem z nich i w każdym spotyka innego, równie tajemniczego, bohatera. Na szlaku duszka znajdują się Park Dworski i Pałac w Iłowej, Zamek Książąt Lubomirskich w Lubniewicach, Zamek Joannitów w Łagowie, Zamek Piastowski w Kożuchowie, Pałac w Zaborze, Park Książęcy Zatonie, Pałac Książęcy w Żaganiu oraz Zamek Piastowski w Międzyrzecz.

Przygody Duszka Lubuszka opisał Artur Andrus, a całość graficznie opracował Marcin Skoczek. Na 44 stronach czytelnicy znajdą nie tylko opowiadania, ale również zadania, ciekawostki, zagadki, krzyżówkę oraz naklejki z lubuskimi zamkami i pałacami. Jest również mapa ze szlakiem naszego bohatera. Publikacja zachęca do zwiedzania lubuskich zamków i pałaców. Teksty i rysunki oparto na prawdziwych historiach oraz wyobraźni autora. Książeczki są rozdawane podczas wydarzeń organizowanych przez lubuski samorząd oraz w zabytkowych obiektach ze szlaku Duszka Lubuszka. Po dotarciu do obiektu i poznaniu jego historii na miejscu można otrzymać okolicznościową pieczętkę. Nagrodą za zebranie wszystkich pieczętek jest maskotka Duszka Lubuszka, którą można odebrać w siedzibie UMWL w Zielonej Górze.



Czy na granicy grozi nam zawał?

Burmistrz Słubic Marzena Słodownik porównała sytuację na granicy do wykresu EKG pacjenta kardiologicznego, któremu grozi zawał. Wicemarszałek Sebastian Ciemnoczołowski liczy na szeroką polsko-niemiecką współpracę, aby to wysokie ciśnienie, spowodowane wznowieniem kontroli na naszej granicy zachodniej, obniżyć i ustabilizować. Jedno jest pewne, akcja ratunkowa jest potrzebna.

Spotkanie na przejściu granicznym w Świecku zorganizowali wspólnie władze Słubic i Frankfurtu nad Odrą: burmistrz Marzena Słodownik oraz nadburmistrz Rene Wilke. Do udziału zostali zaproszeni przedstawiciele polskich i niemieckich służb, m.in. policji, straży granicznej, a także reprezentanci administracji rządowej i samorządowej oraz spółki Autostrada Wielkopolska. Była to już druga konferencja dotycząca problemów na granicy związanych z zaostrzeniem kontroli przez naszych zachodnich sąsiadów. Spotkania zorganizowano z inicjatywy lubuskiego marszałka Marcina Jabłońskiego.



Przy okazji dyskusji na temat usprawnienia ruchu na granicy wychodzą kolejne bolączki. Jedną z nich jest zbyt mała liczba funkcjonariuszy straży granicznej i policji...

Zerwane więzi

Burmistrz Marzena Słodownik przypominała, że w sprawie korków na polsko-niemieckiej granicy odbyło się już kilka spotkań. Zwracała uwagę, że sprawny ruch na granicy i bezpieczeństwo jest dla tzw. dwumiasta Frankfurt/Słubice priorytetem, gdyż ma to wpływ na rozwój tego transgranicznego obszaru, a sprawa korków jest wspólnym problemem Polaków i Niemców. Jego rozwiązanie jest ważne ze względu na wieloaspektowe powiązania Słubic i Frankfurtu, które łączy m.in. infrastruktura, handel i centrum informacji turystycznej.

– Jeśli popatrzymy na wy-

kres wzrostu ruchu granicznego, kojarzy on się z zapisem EKG – tłumaczyła burmistrz. – Widać gwałtowny wzrost ciśnienia, nawet migotanie i nie jest trudno stwierdzić, że pacjentowi grozi zawał. Chcemy przed tym nasze dwomiasto uchronić.

Jak wynika z zapewnień policji i straży granicznej zrobiono już sporo, obecnie trwają przygotowania do wprowadzenia korekt w organizacji ruchu w okolicy przejścia. To wpłynąć ma na zmniejszenie natężenia ruchu. Jednak wszyscy zdają sobie sprawę, że są to rozwiązania kosmetyczne.

– Jest to już drugie spotkanie w tej sprawie – stwierdził wicemar-

szałek lubuski Sebastian Ciemnoczołowski. – Wiemy doskonale, że obecne problemy doskwierają Lubuszanom, bo jak w przypadku dwumiasta, połączeni jesteśmy już z naszymi sąsiadami zza Odry i Nysy licznymi więzami. To współpraca gospodarcza, wymiana handlowa, wielu naszych rodaków dojeżdża do Niemiec do pracy, szkoły. Obecne problemy, podobnie jak te w dobie pandemii pokazują, jak bardzo się zmieniły nasze relacje w czasach Unii i Schengen. Nie chcemy cofać się do czasów kolejek, kontroli, wiz...

Nadburmistrz Frankfurtu nad Odrą Rene Wilke zaprezentował propozycje poprawy sy-

tuacji. Jego zdaniem kontrole można przenieść z pasa ruchu na autostradzie do Świecka, na byłe przejście graniczne. Miałoby to być rozwiązanie na określony czas, na przykład na sześć miesięcy. Rozważano też pewne rozwiązania ingerujące w sferę organizacji ruchu – np. dopuszczenie do ruchu przez Słubice tylko osób, które mieszkają w Słubicach, aby przez miasto nie odbywał się ruch tranzytowy. Dyskutowano również o wykorzystaniu drogi technicznej autostrady oraz odsunięciu kontroli od linii granicy, zarówno na wschód, jak i na zachód.

Mówiono o plusach i minusach tych i innych koncepcji oraz

o towarzyszących im ograniczeniach. Ponadto wojewoda lubuski Marek Cebula zwracał uwagę, że znaczna część pomysłów jest możliwa do realizacji, ale na mocy decyzji na szczeblu rządowym, a nie lokalnym.

W gestii centrali

– Na podstawie ustaleń podjętych w trakcie spotkania ministra spraw wewnętrznych i administracji Tomasza Siemoniaka z ministrem spraw wewnętrznych Niemiec Nancy Feaser, w najbliższym czasie prace rozpocznie nieformalna polsko-niemiecka grupa robocza, która ma zająć się kwestią współpracy służb granicznych, jak również utrudnień związanych z przywróceną i utrzymywaną przez stronę niemiecką kontrolą graniczną na granicy wewnętrznej – dodaje wojewoda. – Ta grupa robocza powinna mieć rozstrzygający głos w odniesieniu do jakichkolwiek ustaleń ze stroną niemiecką.

Uczestnicy spotkania wyrazili gotowość do wdrażania rozwiązań, które usprawnią transgraniczny ruch, a nie wymagają specjalnych zabiegów dyplomatycznych, ale oczywiście służby graniczne, a przede wszystkim mieszkańcy liczą na zainteresowanie stolic. Pojawiło się nawet hasło „Warszawo, Berlinie! Mamy problem”.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Odpocznijmy latem od... wyborów. Potem wystartuje kolejna kampania

Czy lato i wakacje obniżają temperaturę sporu w polskiej polityce? Czy debata przenosić się będzie w najbliższych tygodniach w stronę kampanii prezydenckiej?

– Kampania toczy się cały czas. Już trudno jest w Polsce określić moment, w którym jest jakieś wyraźne przejście od tego, co kampanią jest, a co kampanią już nie jest. W ostatnich latach to się już skutecznie zatarło – mówi prof. Jarosław Macała z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Zdaniem politologa przerwy od politycznych kwestii potrzebują wszyscy, ze szczególnym uwzględnieniem wyborców, którzy są zmęczeni potrójnymi wyborami i kampanijnym maratonem w ostatnich miesiącach.

– Jesteśmy w okresie kanikuły, także

kanikuły politycznej, a tryby polityki na ogół w okresie wakacyjnym zwalniają.

Przed wszystkim dlatego, że część wyborców, czyli widzów, słuchaczy, ma inne problemy, to znaczy chce wypocząć, a także chce odsapnąć od polityki i polityków. To zresztą, skądinąd, bardzo zdrowe podejście. Jeżeli mówimy o kampanii prezydenckiej, to ja nie sądzę, żeby ona była najważniejszym motywem w nadchodzących tygodniach. Wydaje mi się, że ona dopiero ruszy jesienią, tzn. wówczas, kiedy pojawią się konkretni kandydaci, bo wtedy wokół nich będzie budowana cała narracja. Na razie mamy raczej rozmowę o kampanii niż kampanię – podkreśla Macała.



Profesor zaznacza, że aktualnie dla rządzącej koalicji, paradoksalnie, dużo wygodniejszymi tematami przewodnimi są np. debaty nad związkami partnerskimi, z czym mamy do czynienia w ostatnich tygodniach, ponieważ odsuwają one na boczny tor tematy dużo bardziej niewygodne dla władzy.

– Ja sądzę, że to jest kwestia tego, że koalicja, która rządzi, obiecała związki partnerskie w kampanii wyborczej. Chyba nawet w stu konkretach się to znalazło. Ponieważ realizacja tych konkretów, delikatnie mówiąc, idzie kiepsko, to jest to temat, który pozwala dwie rzeczy osiągnąć. Po pierwsze spolaryzować scenę

polityczną, gdzie rysuje się dosyć wyraźny podział na tych, którzy są za i którzy są przeciw – wskazuje politolog dodając, że możemy się spodziewać w przestrzeni publicznej więcej tematów zastępczych.

– To są tematy stosunkowo bezpieczne w tym sensie, że nie dotyczą spraw, które są dla dzisiejszej polskiej polityki kluczowe. A te tzw. tematy zastępcze, bo jeszcze parę z nich można od razu wymienić, które też na tapet pewnie trafią, jak choćby prawo aborcyjne. Takie postawienie sprawy i skupienie się na tych właśnie tematach pozwala stosunkowo łatwym kosztem osiągnąć pewne polityczne cele – prognozuje Macała.

Adrian Stokłosa

#lubuska kultura

Skansen w Zielonej Górze Ochli

Letnie spacerzy z przewodnikiem. Start wycieczek o godz. 11. 13 lipca goście ruszą Szlakiem kultury ludowej. Orowadzanie skupi się na sztuce ludowej i jej unikalnych elementach takich jak: pająki, malarstwo na szkłe, rzeźba ludowa, wycinanka, obrazy świętych oraz dekoracje okolicznościowe. Te wycieczki to nie tylko okazja do zobaczenia sztuki ludowej, ale również możliwość poznania historii i kultury naszych przodków. To podróż, która pozwoli zrozumieć przenikanie się sztuki z aspektami życia wiejskiego, podkreślając jej rolę w budowaniu tożsamości społecznej.

Muzeum w Gorzowie Wlkp.

Tradycyjne zwiedzanie z przewodnikiem to tylko jedna z form poznania historii Spichlerza. Ale jest jeszcze inna opcja: gra detektywistyczna - Co w belkach piszczy. Do tego muzeum proponuje cykl corocznych spotkań na temat dawnej broni, będą pokazy, możliwość dotknięcia historycznych przedmiotów związanych z obronnością oraz niezwykłą przygodę z archeologią

Ustalenie terminu odbywa się po wcześniejszym kontakcie telefonicznym - 95 722 54 68.

FOT. PIVAGAY



Filharmonia w Zielonej Górze

13 lipca, 19.00: recital fortepianowy. Solistą koncertu będzie Paweł Wakarecy - polski pianista i pedagog, finalista XVI Konkursu Chopinowskiego.

Biblioteka w Zielonej Górze

18 lipca, 18.00: Z książką na leżaku - spotkanie z Magdaleną Majcher, kатовiczką, autorką powieści z rozbudowanym tłem społecznym.

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

16 lipca, 11.00: Kung Pao. Kuchnia chińska - warsztaty kulinarne; 18 lipca, 11.00: Chińskie lampiony - warsztaty plastyczne z wykorzystaniem decoupage. 23 lipca, 11.00: Mandala - warsztaty plastyczne,

Tu wino ma inny smak

W Krośnie Odrzańskim trwają intensywne przygotowania do otwarcia nowego lokalu, który ma przyciągnąć zarówno mieszkańców, jak i turystów. Mowa o winotece, która powstaje na skarpie obok promenady z pięknym widokiem na Odrę. Będzie można tutaj kupić wina produkowane przez lokalne winnice.

To jeden z elementów szerokiej rewitalizacji skarpy w mieście, która ma na celu promowanie lokalnego winiarstwa oraz winnic.

- Chcemy mieć w mieście punkt, w którym mieszkańcy i turyści będą mogli spróbować lokalnych produktów, w tym przypadku wina - mówi burmistrz Grzegorz Garczyński.

Krosno Odrzańskie to nieformalna lubuska stolica wina musującego. Nagrody w tej kategorii w całej Polsce zazwyczaj zgarniają właśnie winnice z tego regionu. To właśnie tutaj pięciu lokalnych producentów powołało Stowarzyszenie Klub 5, które jest odpowiedzialne za III edycję festiwalu Muśnięci. Impreza odbywa się zazwyczaj na początku lipca. Lokal, który właśnie powstaje na odrzańskim skarpie ma być kolejnym elementem promowania krosnieńskiego winiarstwa.

Gmina nie ma zamiaru prowadzić samodzielnie punktu gastronomicznego.

- Nie jest to nasze zadanie. Zamierzamy jednak stwarzać odpowiednie warunki do roz-



Atutem nowego lokalu będzie widok na Odrę i tzw. dolną część Krosna Odrzańskiego

wijania się biznesu - dodaje wóldarz Krosna Odrzańskiego. Urzędnicy rozpisali postępowanie i wybrali przedsiębiorcę, który będzie prowadził tutaj biznes.

Jak wygląda lokal? To pawilon o wymiarach 5 metrów na 6 metrów z tarasem i ogródkiem zlokalizowany na działce w rejonie Parku 1000-lecia na krosnieńskim skarpie. Zadanie zostało wykonane przez firmę Fubo Dagmara Napierała z Międzyrzecza za około 120 tys. zł. Poza winem, lokal ma

oferować również drobne przekąski oraz inne napoje.

Mieszkańcy nie mogą doczekać się otwarcia punktu.

- Brakowało takiego miejsca w Krośnie. Widać było jak podczas Rybobrania mieszkańcy lubili spędzać czas na promenadzie czy w parku. Teraz będzie okazja jeszcze przy dobrym winie popatrzeć na naszą piękną Odrę - mówi pani Magda, która przyglądała się budynkowi.

Do otwarcia jednak zostało kilka tygodni, trwają jeszcze prace wykończeniowe, adapta-

cja toalet oraz zakup mebli.

Powstanie winoteki w Krośnie Odrz. to ważny krok w kierunku promocji lokalnego winiarstwa. Mieszkańcy oraz turyści będą mieli możliwość degustacji i zakupu lokalnych win, a także poznania historii winiarstwa w regionie. Dzięki tej inwestycji Krosno Odrz. zyska nowe, atrakcyjne miejsce na mapie turystycznej, które z pewnością przyciągnie nie tylko miłośników wina.

Radosław Sujak

Muzyka w raju na... wygnaniu

Muzyka w Raju na wygnaniu - tak o XXII edycji festiwalu muzyki dawnej mówi jego twórca, Cezary Zych, dyrektor artystyczny. Po raz pierwszy bowiem wydarzenie w całości odbędzie się poza Paradyżem, z którym jest najbardziej kojarzone i gdzie odbywała się większość koncertów. Z uwagi na remont w klasztorze pocysterskim w Paradyżu, festiwal zagości w Świebodzinie, Międzyrzeczu i Gorzowie Wielkopolskim.

- Postanowiliśmy zostać blisko Paradyża, a centrum wydarzeń będzie Świebodzin. Idea bycia tam, w tym samym otoczeniu mniej więcej, też będzie ważnym sygnałem dla naszej publiczności, że skoro decydujemy się na pozostanie w pobliżu, to znaczy, że to są miejsca, które warto odwiedzić, które nie zawiodą pod względem piękna architektury, pod względem akustyki, a przede wszystkim - pod względem zawartości artystycznej programu tegorocznego festiwalu - tłumaczy Cezary Zych. - Wybraliśmy te, które naszym zdaniem są najpiękniejsze i brzmią najlepiej.



Festiwal podąża z duchem czasu. od dziesięciu lat jest obecny również w internecie, a od samego początku w radiu

Już same nazwy koncertów mają melodyjne brzmienie: „Egzotyczna podróż między Paryżem, Wenecją, Dreznem, Berlinem i Żarami” albo „W Królestwie Siedmiostrunowej Władczyni”... kim jest owa „władczyni”? Wprawdzie tegoroczna edycja nie ma żadnego motywu przewodniego, ale cechą szczególną będzie zauważalna na obecność muzyki na violę da gamba, a więc na instrument należący do najpopularniejszych w epoce baroku.

Niebiańskie dźwięki od ponad dwóch dekad są okazją do spotkania z muzyką dawną i znakomitymi muzykami. Są to zwykle artyści młodego pokolenia, dla których udział w festiwalu to często pierwszy kontakt z Polską. Festiwal zyskał renomę jednego z najciekawszych wydarzeń w polskim życiu muzycznym. W sierpniu, gdy uchylają się muzyczne bramy raju, wierne grono melomanów odwiedza piękną Ziemię Lubuską. Festiwal także ewoluuje i zmienia się - tak, jak zmienia się Polska, jak zmienia się publiczność.

Iwona Kusiak



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRNA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Kaja Rostkowska, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski, Natalia Dębicka, Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrys, Katarzyna Kosińska, Dariusz Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuszka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szczypta soli

Refleksje na lato

Czy lato i okres wakacji to dobry czas na filozoficzne rozważania na temat życia i śmierci, na temat człowieczeństwa, godności, honoru? Na temat tego, jakie ślady zostawiły w naszym krajobrazie, także tym kulturowym, wszelkie wojny, choć zakończyły się dekady i pokolenia temu?

Może lepszym momentem na tego typu przemyślenia byłaby jesień, która i tak kojarzona jest z przemijaniem? Z drugiej strony, po co żyć pod presją emocji i nastrojów skorelowanych z porą roku. To przecież niedorzeczne.

Lubuskie to pogranicze wyjątkowe, tak jak wyjątkowe (z kulturowego i historycznego punktu widzenia) jest położenie Polski na mapie. Według różnych klasyfikacji, a tych przez lata namnożyło się dość sporo, nasz kraj czasami należy do Europy Wschodniej, czasami do Zachodniej a innym razem do Środkowej. A w miejscu, w którym mieszkamy spotkamy ślady nie tylko polskie i niemieckie, ale też czeskie, francuskie czy szwedzkie.

Ten kulturowy tygiel pogranicza jest oczywiście mocno związany z wszelkimi wojnami, które przetaczały się przez dzisiejsze województwo lubuskie.

Profesor Tomasz Jaworski pisał w 2014 roku, że „w leśnym krajobrazie spotykamy pustelnie, mogiły, cmentarze rodzinne, pojedyncze groby, tablice pamiątkowe, całą gamę różnych znaków graficznych i krajobrazowych – to wszystko są milczące świadectwa dawnych czasów. Warto zatrzymać się na chwilę nie tylko wtedy, gdy jesteśmy „na grzybach”, a także poddać głębszej refleksji i spróbować odczytać to zakłute pismo zatopione w pięknie lasu”.

A szukać naprawdę nie trzeba daleko, czasami wystarczy rozejrzeć się po okolicy.

Jadąc ścieżką rowerową z Nowej Soli do Kożuchowa, mniej więcej w połowie drogi, po prawej stronie dostrzec można skromną mogiłę, która nieco zlewa się z lasem, jeśli patrzeć na nią ledwie kątem oka. I tylko czasem ktoś postawi zniczy i dołoży kwiatów, których pstrokaczna dużo łatwiej zwraca uwagę podróżujących tamtędy rowerzystów, niż stary zardzewiały krzyż.

Kto tam leży? Dokładnie nie wiadomo. Jedna z wersji mówi, że to złodziej, który ukradł coś będąc w jadącym pociągu (ścieżka rowerowa prowadzi po starej linii kolejowej). Niemcy zatrzymali skład i zastrzelili biedaka na miejscu.



Filip Pobihuszka

Inna teoria mówi, że to właśnie niemiecki żołnierz, który w niewyjaśnionych okolicznościach zginął tam pod koniec II wojny światowej.

Kilka lat temu zagadkę tę próbowali rozwikłać członkowie Pracowni Badań Historycznych i Archeologicznych „Pomost”, ale próby ekshumacji nie dały jednoznacznej odpowiedzi.

A zaledwie 600 metrów w linii prostej od mogiły NN znajduje się tzw. Głaz Güntera, kamienny pomnik ukryty w lesie, w miejscu do którego raczej mało kto dociera. O głazie wiadomo tyle, ile sam nam zdradza umieszczonym na nim napisem. A jest tam tylko imię i data śmierci. Günter był najprawdopodobniej Niemcem, który zginął w tym miejscu 1 sierpnia 1942 roku. Data wyklucza walki frontowe, co nieźle zazębia się z teorią, że Günter był pilotem, którego samolot rozbił się w lesie.

Takich miejsc pamięci, ukrytych w naszych lasach, jest mnóstwo i coraz częściej są na nowo odkrywane, dzięki pasjonatom lokalnej historii.

W tym roku chłopaki z „Pomostu” wyjątkowo często gościli na południu naszego województwa. W końcu udało im się znaleźć czas i środki by zająć się tematami, które nawarstwiały się przez lata. Tylko w ostatnim czasie udało się ekshumować żołnierzy niemieckich z Rudna, Różanówki i Siedliska (wszystko to w powiecie nowosolskim).

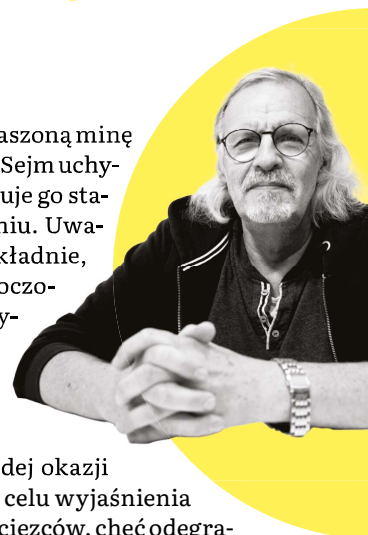
Zdjęcia z takich akcji zawsze skłaniają do refleksji, zwłaszcza gdy czaszki noszą ślad po kuli. Przy zakopanych w niedbanych pozach szkieletach, bardzo często leżą resztki ekwipunku i rzeczy osobiste. Są paski, buty, ale też grzebień czy nawet obrączki. Nieśmiertelniki nierzadko są w całości, nieprzełamane od 80 lat. To pozwala na identyfikację, odnalezienie rodziny lub wystaranie się o tabliczkę na cmentarzu wojennym, gdy szczątki już tam trafiają.

Te obrazki to zawsze smutek. Smutek, że ktoś musiał wyjść z domu i zginąć nie wiadomo jak daleko od niego i nie wiadomo po co. Po tylu latach od wojny nie widzę tam żołnierzy, ale tylko i wyłącznie ludzi.

A podczas wakacyjnego zwiedzania Lubuskiego, warto zapytać samego siebie o uczucia i emocje, gdy gdzieś w leśnych ostępach natrafimy na kolejną zapomnianą mogiłę.

● zakola i meandry

Andrzej Flügel Nadzieje i rysy



Pan Bogdan z przyjemnością patrzył na wystraszoną minę byłego wiceministra sprawiedliwości, kiedy Sejm uchylał mu immunitet. I to nie dlatego, że pasjonuje go stawianie ludzi przed sądem czy zamykanie w więzieniu. Uważa jednak, że poprzednią ekipę trzeba rozliczyć dokładnie, bezwzględnie do ostatniej sprawy i ostatniego umoczonego w przekręty. Tylko to pomoże pozwolić przywrócić w naszym kraju demokrację, taką jaką sobie większość normalnie myślących wyobrażała i ciągle wyobraża.

Oczywiście ci, którzy stracili władzę, przy każdej okazji powtarzają jak mantrę, że to, co się z nimi dzieje w celu wyjaśnienia tego, co wyrabiali, to zemsta polityczna, trumf zwycięzców, chęć odegrania się i nic więcej. To praktycznie jedyna linia obrony. Oni nawet nie próbują szukać jakichś rzeczowych argumentów na swoją obronę. Mówią, że są niewinni, wszystkie ich działania były praworządne, kodeksowo właściwe, a jeśli coś się nie mieściło w kodeksach czy konstytucji, tak jak sprawa wyborów kopertowych, to było w stanie wyższej konieczności, spowodowanej stanem nadzwyczajnym, na przykład pandemią.

Pan Bogdan nie ukrywa, że miło oglądać ich bezsilne miotanie przy próbie nieregulaminowego zabrania głosu w Sejmie, a przecież do niedawna prezes Jarosław mógł wejść na mównicę i „bez żadnego trybu” obrzucać wyzwiskami przeciwników politycznych. Skończyły się synekurki i stanowiska rozdawane swoim „biernym, ale wiernym” i nagradzania za poparcie. Dopiero teraz wychodzą na jaw numery, jak żerowano na państwowej kasie, jak włączano szmal w trakcie kampanii tam, gdzie spodziewano się poparcia w czasie wyborów.

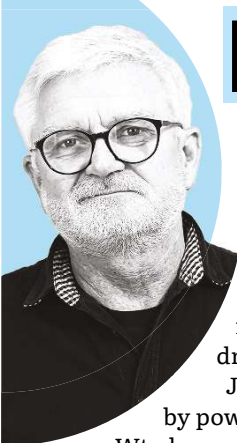
Z drugiej strony pana Bogdana zasmuca to, co dzieje się z lewicą, której część, czyli partia Razem, nie weszła do rządu i ustawiła się w sprytniej pozycji recenzenta, a jedna z jej posłanek posunęła się do tego, że zakłada stowarzyszenie z postem PiS. To tak, jakby odkrywając złodzieja i malwersanta w swojej firmie, uczynić go współnikiem.

A próby uchwalenia ustawy partnerskiej oraz niezrozumiały i cofający nas na tle Europy o dziesiątki lat opór części jednej z partii koalicyjnych? Przecież to dramat i wsteczność zrównująca ową partię z poprzednikami. To są wyraźne rysy obecnie rządzących. Oby się nie powiększały, bo może dojść do pęknięcia...

● do dechy

Dariusz Chajewski

Granica wytrzymałości



Niedawno polskie i niemieckie służby oraz przedstawiciele władz lokalnych spotkali się na granicy, aby podyskutować o korkach. Granica zatyka się za sprawą wprowadzenia przez naszych zachodnich sąsiadów zaostrożonych kontroli granicznych. Piętrzące się ciężarówki blokują dostęp do wszystkich mostów i przeprawy, mające służyć łączeniu obu brzegów granicznych rzek, ponownie stały się wąskimi gardłami.

Trwa poszukiwanie kosmetycznych metod przypudrowania sytuacji. A może zamiast nich budowa dodatkowych przepraw. Przyznam się, że piszę o tym ładnych dwadzieścia lat. Moim zdaniem nie przełamiemy syndromu rubieży tak długo, jak długo drogi prowadzące na zachód nagle będą urywać się na brzegu rzeki. Jeszcze przed naszym wejściem do Unii mówiono, że ideałem byłby powrót do ukształtowanych przez wieki ciągów komunikacyjnych.

Wtedy na prośbę naszych zachodnich sąsiadów i na zlecenie ówczesnego marszałka, wykonano studium rozpoznawcze. Stwierdzono, że mamy już komplet przepraw w ciągu dróg krajowych i pora na drogi wojewódzkie oraz lokalne, a układ dróg w regionie w znacznym stopniu pokrywa się z tym przedwojennym. Tymczasem o większości zniszczonych w 1945 roku przepraw dawno już zapomnieliśmy. Efekt jest taki, że wraz z naszym wejściem do strefy Schengen strażacy z Markosic i Gross Gastrose musieli dospawać schodki do zerwanego przęsła, aby móc odwiedzać sąsiadów. Na szczęście stało się po stronie niemieckiej. U nas byłaby to samowola budowlana.

Dwa mosty odbudowano, dedykując je ruchowi lokalnemu pieszych, rowerzystów i samochodów osobowych. I tak to powinno wyglądać, jeśli nie chcemy, aby ta deklarowana przyjaźń, spontaniczne kontakty i normalna przygraniczna współpraca były zależne od karawan ciężarówek. Bowiem zawirowania na granicy są zazwyczaj efektem politycznych ruchów i tranzytu, a nie relacji mieszkańców Markosic i Gross Gastrose. I tutaj nie chodzi o to, aby reanimować mały ruch graniczny w rodzaju „tylko dla Lubuszan”, ale o ugruntowanie przekonanie, że Odra i Nysa Łużycka to tylko rzeki, bariera geograficzna, a nie wciąż granica dwóch światów...

Od kopalni do kultowego kąpieliska?

Poza mieszkańcami Nowego Miasteczka mało kto wciąż pamięta tak zwane Stawy, które przed laty, w upalne dni, stawały się drugim centrum miasta. Teraz zapomniana perła gminy dostaje kolejne nowe życie.

3 sierpnia odbędą się piknik i festyn otwierające kąpielisko miejskie w Nowym Miasteczku. Otwierające ponownie, bo próby bywały już wcześniej. Modernizacja, która całkowicie odmieniła „Stawy”, jest efektem inwestycji o wartości 6,7 mln złotych. Po latach zapomnienia to kultowe miejsce ma cieszyć kolejne pokolenia mieszkańców.

Burmistrz **Paweł Kozłowski** ma nadzieję, że to będzie jedna z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w gminie. – Z Nowego Miasteczka nie jest blisko do żadnych akwenów z plażą, najbliższy kierunek to Sława. Chcielibyśmy ten ruch turystyczny przekierować do siebie – mówi. Jak dodaje, ogromnym atutem tego miejsca jest rozpoznawalność i historia.

Matyldę zamknęli

Od początku XX wieku na obrzeżach miasta działała kopalnia węgla brunatnego Matylda. Jednak po niespełna 20 latach doszło do nagłego napływu wody do odkrywki, czego skutkiem było zamknięcie kopalni.

Już na początku lat 30. akwen powstały w miejscu Matyldy zaczął być określany jako kąpielisko. Natomiast w latach 70. teren przeszedł transformację, zyskując kształt, który znamy do tej pory. Przy brzegu jeziora powstał wtedy betonowy basen wraz z pobliskim parkiem Trzydziestolecia.

– „Stawy” to miejsce, gdzie pokolenia mieszkańców spędzały wakacje i wolne chwile. Mieszkańcy darzą je wielkim sentymentem – mówi burmistrz Kozłowski.

Mieszkańcy także wspominają „Stawy” z nostalgią. **Krystyna Świonder** pamięta jeszcze czasy, kiedy było to nieoficjalne

kąpielisko: – Ludzie zjeżdżali z piaskowej góry do wody, też chodziłam się kąpać, wszyscy tam chodzili.

– Jak byłem dzieckiem, na „Stawy” chodziliśmy codziennie. Czekaliśmy, aż tata wróci z pracy, żeby mógł nas zabrać. A w niedzielę spędzaliśmy tam cały dzień, odpoczywając całymi rodzinami – mówi **Barbara Kietlińska**, która korzystała już z oficjalnie otwartego miejskiego kąpieliska.

Natomiast **Wojtek Furmański**, przedstawiciel jeszcze młodszego pokolenia, wspomina: – Nauczyłem się tam pływać. W Nowym Miasteczku to właśnie tam było takie główne miejsce, gdzie spędzało się czas.

„Bluesobranie” i zlot motocyklowy

Dziś, blisko 50 lat później, „Stawy” dostają kolejne nowe życie. Niezdatny już do użytku basen, który od lat był miejscem jedynie budzącym wspomnienia, przekształcono w miejsce do tworzenia nowych. Przebudowano go w całości: powstała plaża, której bezpieczeństwa będzie pilnował ratownik, nowy pomost, cała infrastruktura i oczywiście atrakcje dla najmłodszych.

– Staramy się, żeby w każdy weekend coś się tam działo – zapowiada burmistrz Kozłowski.

Wiemy już, że 9 sierpnia na „Stawach” zagości nocne kino plenerowe. Natomiast między 20 a 31 sierpnia odbędzie się „Bluesobranie” i zlot motocyklowy. Pojawi się również Klub Motocyklowy S3, którego celem jest propagowanie bezpiecznej turystyki motocyklowej.

– Szykuje się całkiem udany sezon – stwierdza burmistrz Kozłowski.

Magdalena Podhajecka
m.podhajecka@lubuskie.pl



FOT. SEBASTIAN PIASECKI

Archiwalne zdjęcie kąpieliska, rok 1978



FOT. GRZEGORZ ZWARYCZ

Kąpielisko miejskie w Nowym Miasteczku po modernizacji

Polityka zostaje przed drzwiami sali

Zielonogórcy radni jednogłośnie zagłosowali za wotum zaufania oraz absolutorium dla prezydenta **Marcina Pabierowskiego**. W ostatnich tygodniach to jeden z wielu przykładów, gdzie radni wszystkich trzech klubów znajdują porozumienie. Czy to nowa jakość w radzie miasta? Jak dzisiejsza opozycja ocenia dotychczasowe rządy prezydenta i nowej większości w radzie?

Jacek Budziński, wiceprzewodniczący rady miasta z ramienia PiS, mówi, że głosowanie za wotum zaufania dla Pabierowskiego to „kredyt zaufania”, a udzielenie absolutorium było oczywiste, ponieważ radni PiS głosowali przeciw za przyjęciem budżetu pod koniec 2023 roku.

– Musielibyśmy popaść w pa-

ranie, by być przeciwni absolutorium dla prezydenta, gdy głosowaliśmy za tym budżetem. Ten budżet, który ocenialiśmy, został wykonany. Dostaliśmy sprawozdanie, tabelki i tam wszystko się zgadza. Dostaliśmy opinię Regionalnej Izby Obrachunkowej, która też nie miała najmniejszych pretensji, więc jakiegokolwiek rozmowy na ten temat czy uwagi krytyczne, odbieraliśmy tylko jako sposób uprawiania polityki – podkreśla.

Wiceprzewodniczący rady miejskiej podkreśla dobrą współpracę nowego prezydenta z całą radą miasta, a nie tylko większością, którą ma Koalicja Obywatelska. Jego zdaniem, Prawo i Sprawiedliwość zawsze wspierało dobre rozwiązania dla Zie-

lonej Góry, a kłamstwem było mówienie o koalicji z **Januszem Kubickim**.

– Zawsze byliśmy opozycją wobec prezydenta Kubickiego, mimo że próbowano nas wcisnąć w jego objęcia w poprzedniej kadencji. Pan prezydent Kubicki był zresztą bardzo cwany graczem politycznym, potrafił współpracować i z Platformą, i z PiS-em, a dzięki temu potrafił zasysać naprawdę potężne pieniądze dla Zielonej Góry. My zostawiamy politykę przed drzwiami sali sesyjnej, jeżeli są to pieniądze dla naszego mia-

sta. Obojętnie kto załatwił, czy PiS, czy Platforma, głosujemy za tym. Naprawdę, trzeba upaść na głowę, żeby odrzucić pieniądze, które możemy wykorzystać, by np. wybudować kolejną drogę, wyremontować wiadukt na Alei Zjednoczenia czy pracować dalej nad obwodnicą zachodnią – zapewnia Budziński.

Głównym sprawdzianem, jego zdaniem, dla kooperacji na linii opozycja – prezydent, będzie pozytywne rozpatrywanie i wpisanie do budżetu postulatów opozycyjnych radnych.

– Jesteśmy wybierani przez mieszkańców przede wszystkim po to, aby dbać o ich interesy. Te interesy są bardzo często docze-

sne i nazywają się chodnik, ulica, przejście dla pieszych. By mieć jednak na to wpływ, to oczekujemy od prezydenta możliwości wpisania naszych zadań do budżetu. I to nie tych, które sobie Budziński wymyślił, tylko tych, które Budzińskiemu zgłosili mieszkańcy – wylicza radny PiS.

Jakie są więc oczekiwania względem nowego prezydenta? – Znam Marcina osiem lat, bo zasiadaliśmy razem w radzie miasta. Uważam go za stonowanego i normalnego radnego i mam nadzieję, że takim będzie też prezydentem – dodaje Budziński.

Podczas kolejnej sesji sprawdzimy, czy polityka rzeczywiście pozostała przed drzwiami sesyjnej sali.

Adrian Stokłosa



Nasi jadą do Paryża

Troje przedstawicieli pięcioboju, dwoje lekkiej atletyki oraz kajakarstwa, a także reprezentantka strzelectwa sportowego. Tak, na 8 lipca, prezentuje się lista Lubuszan, którzy rywalizować będą na paryskich igrzyskach.

Dla jednych będzie to olimpijski debiut (Nikola Horowska, Natalia Kochańska, Natalia Dominiak, Kamil Kasperczał), inni mają już w życiorysie igrzyska (Cyprian Mrzygłód, Anna Maliszewska, Wiktor Głazunow), a jedna z nich zasmakowała nawet olimpijskich medali (Anna Puławska). Dzisiaj zgodnie zapowiadają, że w Paryżu chcą pokazać najlepszą wersję siebie.

Pięciobój lubuski

Na igrzyskach polski pięciobój nowoczesny reprezentować będzie czwórka zawodników i aż troje z nich to Lubuszanie, którzy na co dzień reprezentują zielonogórskie kluby. Trener naszej narodowej kadry Marcin Horbacz, w przeszłości również występujący na igrzyskach, zapowiada, że wynik i walka o medale jest sprawą otwartą.

- Liczę, że na ten finał wszyscy zapracowali i mają szansę się do niego dostać. A w finale, oczywiście przy dobrej szermierce, można się spodziewać wszystkiego – mówi z przekonaniem.

Na pytanie, czy jest w pełni usatysfakcjonowany przygotowaniem Horbacz odpowiada twierdząco, dodając, że szlifowanie formy potrwa do samego końca.

- Pewnie zawsze można coś jeszcze poprawić. Cały czas też uczę się jako trener. Mamy jeszcze niecały miesiąc do startu, więc jest jeszcze czas na ostatnie szlify i delikatne zmiany – zapewnia.

Marcin Horbacz, który po trzech konkurencjach na IO w Atenach w 2004 roku zajmował drugie miejsce i pewnie zmierzał po medal, ostatecznie zmagania zakończył na ostatniej lokacie. Do jazdy konnej wylosował konia, który nie chciał z nim współpracować. Dzisiaj, już jako trener kadry, twierdzi, że jeśli ktoś jest w dobrej formie to i koń nie jest w stanie przeszkodzić.

- Myślę, że limit pecha już wyczerpałem, a zawodnicy, którzy teraz są pod moją opieką, już tego nie doświadczą. Każdy z nich potwierdził to, że w jeździe konnej jest dobry – podkreśla trener Horbacz.

Spokój debutantki

- Liczymy po prostu na dobry start. Jest to jej debiut olimpijski. Mamy nadzieję na awans do finału i pokazanie się z jak najlepszej strony – tak o szansach w skoku w dal Nikoli Horowskiej wypowiada się trener Tomasz Saska.

Jak podkreśla, przygotowania do igrzysk były rozłożone w czasie i trwały już od października zeszłego roku.

- Okres przygotowawczy był długi, mieliśmy wiele obozów zagranicznych, w RPA czy Hiszpanii – dodaje.

Saska nie kryje zadowolenia z faktu, że Horowska została w czerwcu mistrzynią Polski, ale jak podkreśla, sama kwalifikacja olimpijska okazała się bardziej skomplikowana niż zakładano.

- Myśleliśmy, że pójdzie troszkę szybciej i łatwiej – mówi.

Czy przed wyjazdem do Paryża przewidziane są jeszcze jakieś intensywne treningi, które mają poprawić formę Horowskiej? - Jesteśmy aktualnie na zgrupowaniu przedolimpijskim w Karpaczu. Jako jedyni z całej naszej kadry na IO wybraliśmy to miejsce. Będziemy szukać tu tej najlepszej formy – gwarantuje Saska.

Adrian Stokłosa

FOT. POLSKI ZWIĄZEK PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO



Anna Maliszewska, KS Olimpia Zielona Góra, pięciobój: Ciężko mówić, że jadę po wygraną, jeżeli nie jestem jeszcze w czołówce rankingu olimpijskiego, ale na pewno jadę po życiówki, po jak najlepsze wyniki. Ważne, żeby dać z siebie wszystko, żeby dopisało zdrowie, szczęście. To będą moje trzecie igrzyska, więc samo odhaczenie obecności nie będzie sprawiało frajdy. Pięciobój nowoczesny jest na tyle specyficzny, że jeżeli poszczególne konkurencje będą na poziomie czołowej ósemki, to i medal jest bardzo blisko, przy odrobinie szczęścia włączy się do walki o te krążki. I taką mam nadzieję.

FOT. POLSKI ZWIĄZEK PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO



Wiktor Głazunow, AZS AWF Gorzów Wlkp., kajakarstwo: Przygotowania przebiegają zgodnie z planem, teraz mamy długie i ciężkie treningi, ale z czasem będą one krótsze z większą intensywnością. Jest to sprawdzony plan, który realizujemy przed każdą dużą imprezą i nie będziemy eksperymentować. Ważne że na ten moment nie ma żadnych dolegliwości i kontuzji. Nastawienie jest zawsze bojowe, jak każdy sportowiec jadę tam, żeby dać z siebie wszystko i walczyć o medale. Moim marzeniem jest zdobycie medalu olimpijskiego i do tego dążę. Czy to zrobię? W sierpniu się okaże.

FOT. POLSKI ZWIĄZEK PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO



Anna Puławska, AZS AWF Gorzów Wlkp., kajakarstwo: Przygotowania do igrzysk olimpijskich przebiegają jak najbardziej pozytywnie. Zdrowie dopisuje, a to jest dla mnie najważniejsze, z resztą sobie poradzę. Wierzę, że trener Tomasz Kryk przygotowuje nas doskonale, abyśmy w dniu zawodów byli w szczytowej formie. Do igrzysk olimpijskich podchodzę bez dodatkowej presji, staram się sobie jej nie narzucać dodatkowo, ponieważ wiem, że moje wyniki, które dotychczas uzyskiwałam dają mi tego „kopa” do tego, aby jeszcze więcej pokazać. Wiem, że stać nas jako drużynę na bardzo dużo i wierzę w sukces.

FOT. POLSKI ZWIĄZEK PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO



Natalia Dominiak, ZKS Drzonków, pięciobój nowoczesny: Zostać olimpijką to niesamowite uczucie. Wielkie szczęście, radość i satysfakcja, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że ostatnie 12 lat poświęcił na to, aby spełnić swoje sportowe marzenie. Każdego dnia pracowałam na to, więc jest duma. Sukces lepiej smakuje, bo nie przyszedł łatwo. Ostatnie tygodnie przygotowałam do igrzysk to ogień. Sezon zaczął się ciężko, w styczniu miałam kontuzję, przez jakiś czas nie trenowałam. W sezon weszłam z opóźnieniem i przez trzy miesiące walczyłam o to, żeby wrócić do formy.

FOT. POLSKI ZWIĄZEK PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO



Kamil Kasperczał, ZKS Drzonków, pięciobój: Pierwsze w tym sezonie zawody, styczniowe, nie wyszły do końca pomyślnie. Ale już kolejne, marcowe, jak najbardziej – brązowy medal Pucharu Świata. Później skutecznie, wchodziłem do finału. Wisienką na torcie było piąte miejsce na czerwcowych mistrzostwach świata. To mój najlepszy sezon w życiu. Ciężko na to pracowałem przez ostatnie lata i to skutkuje wynikami. Teraz szczególnie nacisk kładę na bieg. Chciałbym jeszcze wybiegać sporo kilometrów, żeby w Paryżu być w szczytowej formie.

FOT. POLSKI ZWIĄZEK PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO



Cyprian Mrzygłód, ALKS AJP Gorzów, rzut oszczepem: Ogólnie nasze przygotowania do Igrzysk Olimpijskich idą w miarę dobrze, chociaż troszkę borykam się z małą kontuzją, ale obóz w Spale, który trwa od 8 lipca do 20 lipca, ma dać odpowiedzi na wszystkie pytania, po nim już będę wszystko wiedział. Moje nastawienie jest raczej spokojne, ale wiadomo, chciałbym wypaść jak najlepiej, bo to impreza sportowa, która jest raz na cztery lata, tym razem trzy lata po Tokio. Liczę na rzuty powyżej 81 metrów i będzie to mój cel, do którego będę dążył. Co ten wynik może dać? Zobaczymy.

Rozkład jazdy dla kibica



Żużel

Ekstraliga, 21 lipca: Ebut.pl Stal Gorzów – Novy Hotel Falubaz Zielona Góra (16.30); **26 lipca:** Novy Hotel Falubaz – Orlen Oil Motor Lublin.

Biegi

IX Bieg Szlakiem Czterech Podków w Solnikach (6,5 km). 27 lipca, godz. 11.00, start i meta przy świetlicy.

XII Bieg Trzech Jezior (5340 m). 28 lipca, godz. 9.30, start i meta na terenie Ośrodka Przywodnego Nierzym.

Kolarstwo

XVI Maraton MTB Amatorów w Łagowie (42 km). 21 lipca, godz. 12.00, start na ul. Toporowskiej, meta na os. Podgórnym. O 12.02 start wyścigu mini (32 km).

DZIEWCZYNY W BLASKU SREBRA. TO ICH DUŻY SUKCES

Koszykarki Enei AZS AJP Gorzów – Wiktoria Kuczyńska, Gabriela Lebiec-ka, Aleksandra Pszczolarska i Ewelina Śmiałek – wywalczyły w Warszawie wicemistrzostwo Polski 3×3 do lat 23.



– Do finału nasza gra wyglądała wręcz idealnie, skutecznie w rzutach z dystansu i z bardzo dobrą defensywą – ocenił trener Robert Pieczyrak. – Finał to było zdecydowanie spotkanie dwóch najlepszych zespołów, szósty mecz w ciągu jednego dnia, więc przy dużej intensywności turnieju tempo gry spadło. Jak to w koszykówce 3×3, zadecydowały pojedyncze akcje, dobitek, celny rzut z dystansu. Ale my cieszymy się z tego wicemistrzostwa Polski. Wielkie podziękowania dla dziewczyn, bo to ich duży sukces.

Przez fazę grupową gorzowianki przeszły jak burza. Wygrały z AZS UMCS Lublin 21:11, Basketem Ostrowia 21:6 i Widzewem Łódź 21:8. W ćwierćfinale pokonały Eneę AZS Poznań 21:11, a w półfinale UKS Trójkę Żyrardów 21:6. Z kolei w finale koszykarki Enei AZS AJP uległy MG 13 Politechnice Gdańsk 11:18.

W turnieju finałowym młodzieżowych mistrzostw Polski 3×3 uczestniczyły także juniorki i kadetki gorzowskiego klubu. Drużyna U-17 (Maja Helwich, Julia Molik, Aleksandra Poprawska i Kamila Śledź) zajęła czwarte miejsce, a ekipa U-15 (Kaja Sochacka, Paulina Biała, Gabriela Garncarek i Eliza Michalak) zakończyła zmagania na dziesiątej pozycji.

Za dwa lata będę bardziej cieszył się z wyników

Poważne startowanie zacznie się, kiedy będę miał seniorski sprzęt. I dopiero wtedy wyniki będą miały jakiegokolwiek znaczenie. Bo teraz to mogę sobie zrobić rekord świata w każdej konkurencji i jeżeli to nie jest sprzęt seniorski, to nikt o tym nie będzie pamiętał w przyszłości – mówi Hubert Trościanka z Uczniaka Szprotawa, rekordzista Polski w 10-boju juniorów.

Fenomenalny występ juniora Huberta Trościanki – to cytat ze strony Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Też uważasz, że twój rekordowy start był fenomenalny?

Myślę, że był bardzo dobry, aczkolwiek dalej jest coś do poprawy, na przykład dysk. Wpadka, bo jednak jest to moja koronna konkurencja i uważam, że powinienem regularnie rzucać jakiś tam wynik, a nie coś takiego „odwalić” [Hubert rzucił 41,87 przy rekordzie życiowym 51,48 – red.]. Tak że start bardzo dobry, ale wpadka w dysku jednak spowodowała, że dla mnie nie był to występ fenomenalny.

Co zrobić, żeby uzyskać regularność, powtarzalność w tej konkurencji?

Potrzeba tego, żeby sobie radzić z nerwami i psychicznie wytrzymywać, ponieważ na treningach rzucam regularnie jakieś tam odległości, a na starcie coś mi się w głowie przestawia i nie potrafię spokojnie oddać rzutu, robię dziwne rzeczy w kole.

Myślałeś o współpracy z psychologiem czy rozmowy z trenerem Markiem Rzepką wystarczą?

Na razie trener wystarcza. Myślę, że sobie poradzę, tylko może muszę na przykład doświadczenia złapać. Trenuję wielobój niecały rok.

To może przejdźmy do spraw bardziej przyjemnych. Widząc twoje wyniki na setkę, powtarzałem sobie: To niewiarygodne, żeby przy takiej szybkości ten chłopak nie skakał siedmiu metrów w dal. I stało się – siódemka pękła. Do tego 1,95 wzwyż, czyli dwójka już blisko. Te dwie konkurencje jak najbardziej na plus.

Na pewno. Mam nadzieję, że nie są to wyniki jednorazowe i będę w stanie powtórzyć to jeszcze nieraz w tym roku.



Hubert Trościanka ustanowił rekord Polski juniorów w 10-boju wynikiem 8145 punktów

FOT. INTER EUROPEALITYNY/FB

Gdy rozmawialiśmy w lutym, wspomniałeś, że wraz z trenerem sporo zmieniacie w skoku wzwyż. Zmieniłeś nogę odbijającą z lewej na prawą?

Nie, zmieniliśmy rozbieg. Wcześniej mieliśmy taki rozbieg, jaki ma każdy inny skoczek wzwyż, czyli nabieg na wprost materaca. Teraz zaczynam rozbieg, mając materac po swojej lewej stronie, czyli biegam półkole, przez co trzymam wychylenie. Na tym elemencie bardzo zależało trenerowi i dzięki temu udaje się nam skakać wyżej.

W poprzednim starcie w 10-boju złamałeś tyczkę, od której zaczynałeś konkurs, i zaliczyłeś zerówkę w tej konkurencji. Masz już nową tyczkę czy skaczesz na twardszej?

Jedna tyczka jest nowa, ale ogólnie skakaliśmy na tych bardziej miękkich. Próbowaliśmy wyciągać skoki i skakać technicznie, nie bazując na twardości. Myślę więc, że tutaj też jest rezerwa w postaci wykorzystania twardych tyczek.

Nie masz problemu ze zmobilizowaniem się, żeby „pójść w trupa” na 400 czy 1500 metrów, wiedząc, że za metą będziesz cierpiał? Jak przekonujesz organizm do maksymalnego wysiłku?

Na 400 metrów jest dużo łatwiej, bo myślę sobie, że to jest mniej niż 50 sekund wysiłku, zaraz koniec pierwszego dnia i potem mogę już odpoczywać. A na 1500 metrów to po prostu trzeba dobiec. Najbardziej zmęczyłem się w Mariborze [chodzi o Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy, na którym Hubert wygrał 10-bój – red.], tam po biegu zwymiotowałem z wycieńczenia. Później nie miałem biegu, w którym aż tak bym się zmęczył, więc jestem dobrze przygotowany. I jeżeli chodzi o wydolność, to czuję poprawę, od kiedy trenuję z Markiem Rzepką.

Rekord Polski U-20 poprawiłeś o ponad 600 punktów. Jesteś pierwszym w historii polskiej lekkiej atletyki juniorem, który przekroczył granicę 8000 punktów w 10-boju. Masz w tej chwili najlepszy wynik na świecie w swojej kategorii wiekowej... A ja mam wrażenie, że podchodzisz do tego na chłodno, z wielkim spokojem i dystansem, bez ekscytacji. Naprawdę nie robi to na tobie wrażenia?

No właśnie nie robi. Trener, koleżanki i koledzy z klubu w Warszawie mówią mi, że te wyniki są dobre, ale poważne startowanie zacznie się, kiedy będę miał seniorski sprzęt. I dopiero wtedy te wyniki będą miały

jakiegokolwiek znaczenie. Bo teraz to mogę sobie zrobić rekord świata w każdej konkurencji i jeżeli to nie jest sprzęt seniorski, to nikt o tym nie będzie pamiętał w przyszłości. Jestem więc cały czas nastawiony na to, że na ten sprzęt wejdę za dwa lata i dopiero wtedy będę bardziej cieszył się z wyników, bo na świecie będę znaczył więcej niż teraz, jedynie w swoim wieku.

Sprzęt seniorski, czyli cięższa kula, wyższe płotki i cięższy dysk.

Tak. To się niewiele zmienia, ale myślę, że gdyby w U-20 był seniorski sprzęt, to cieszyłbym się, że już mogę robić wyniki światowe i porównywać się do wszystkich, a nie tylko do tych, którzy są w moim wieku.

To na koniec z innej beczki... Co sądzisz o Adriannie Sulek-Schubert w perspektywie startu na igrzyskach olimpijskich? Czego możemy spodziewać się w Paryżu?

Myślę, że może zaskoczyć. Trener ma jakieś swoje przypuszczenia wobec Ady. Ada robi niesamowity progres. My też Adę wspieramy. Moim zdaniem ten Paryż to może być przyjemne zaskoczenie.

Jeśli myśli o medalu, to musiałaby się poprawić o 600-700 punktów. Ma na to kilka tygodni. Uważasz, że to możliwe?

Trzeba pamiętać, że niedawno urodziła, więc trudno jest wrócić do formy. Nie wymagałbym od Ady nie wiadomo czego, nie pompowałbym tego balonika. Niech da z siebie wszystko. To, że w ogóle tam wystartuje, ukończy cały wielobój, myślę, że już będzie sukcesem. Ale nie wykluczam też, że może się uda, może będzie miała szczęście i złoży taki wielobój, że zakręci się w wynikach, które dadzą Top 5, a daj Boże, że nawet miejsce medalowe.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl